Rok IV | Wtorek 23 października 1934 r. | Nr. 278

NOWY CZAS



KATOWICE
Mielęckiego nr. 8
Telefon 346-48 — P. K. O. Nr. 300 277

10 Gr

Reprezentacje:
Cieszyn, Rynek
Bielsko, Kolejowa 11
Sosnowiec, Będzińska
Rybnik — Król. Huta
Tarn. Góry — Lubliniec

WYPIERAJĄ SIĘ ZAMACHU

Policja włoska ujęła Pavelica nader niechętnie

Wydanie terorystów władzom francuskim nastąpi w przyszłym tygodniu

PARYŻ, 22. 10. Prasa paryska w dalszym ciągu podaje wiele szczegółów, dotyczących uczestników spiskn na życie króla Aleksandra. Przywódcą rewolucjonistów chorwackich, dr. Pawelic, jak donosi „Matin", od siedmiu lat ukrywał się głównie we Włoszech. Policja włoska aresztowała go w Turynie dopiero na wyraźne żądanie władz francuskich. Pawelic nie stawiał żadnego oporu, ale prosił usilnie, aby nie wymieniano nazwiska, pod którem korzystał z gościnności włoskiej i, aby nie podawano w żadnym komunikacie nazwiska i miejsca pobytu jego żony i dzieci. Obiecano mu przychylić się do tej prośby, i istotnie dotychczas policja włoska nie zdradziła powyższej tajemnicy policji francuskiej. Przedstawicielowi francuskiej „Surete Nationale", inspektorowi Royere zakomunikowano jedynie, że aresztowany Pawelic posiadał paszport węgierski, którego numer podano, ale nie wymieniono nazwiska. Inspektora Royere władze włoskie nie dopuściły do śledztwa. Zgodzono się jedynie uwzględnić w dochodzeniu życzenia policji francuskiej i zbadać, czy Pawelic istotnie bawił we Francji w celu przygotowania zamachu na życie króla, jak długo trwał jego pobyt na ziemi francuskiej i zbadać, czy przyznaje się, że w Culoz spotkał się w dniu 26 i 27 września z Kwaternikiem; co było tematem ich rozmowy, za jakim paszportem Pawelic przekroczył granicę i dlaczego zniszczył dokumenty osobiste.

Co do Kwaternika, policja francuska zażądała od władz włoskich przeprowadzenia dochodzenia w kierunku wyjaśnienia szczegółów pobytu we Francji. Pobyt ten został stwierdzony, podobnie jak i udział Kwaternika w zamachu marsylijskim. Żądanie wydania Pawelica i Kwaternika władzom francuskim skierowano na drogę dyplomatyczną. W tych warunkach samo wydanie będzie mogło nastąpić nawet przy zastosowaniu najszybszej procedury nie wcześniej, niż w końcu przyszłego tygodnia.

Dr. Pawelic i Kwaternik złożyli swe pierwsze zeznanie przed urzędnikami policji. Dr Pawelic oświadczył kategorycznie, że nie ma nic wspólnego z zamachem. Jak twierdzi, nie był wcale we wrześniu w Marsylji i nie zna zupełnie tego miasta. Kwaternik odrzuca wszystkie oskarżenia, które, jak twierdzi, bezwarunkowo nie mogą go dotyczyć. Zaznaczył on, że ostatnie 10 miesięcy spędził u jednego ze swych przyjaciół w Berlinie.

Kwaternik podkreślił, że nie zna nikogo z pośród uwięzionych we Francji i, że nigdy nie występował pod nazwiskiem Kramera.

LONDYN, 22. 10. „Sunday Express" donosi, że porespondent belgradzki „Daily Expressu", Panton, został wydalony z granic Jugosławji spowodu podawania swemu dziennikowi sensacyjnych i uwłaczających wiadomości o sytuacji w Jugosławji.

Interwencja posła angielskiego celem uzyskania zwłoki w wykonaniu nakazu wysiedlenia, pozostała bezskuteczna. Korespondent „Daily Expressu" opuścił już Białogród.

Panton podał wiadomość o rzekomem wznowieniu działalności politycznej przez starszego brata króla Aleksandra, ks. Jerzego, który w roku 1909, po aneksji Bośni i Hercogowiny przez Austrję, zrzekł się praw do tronu.

—o—

Walka z duchowieństwem w Meksyku

Wygnanie biskupów katolickich

LONDYN, 22. 10. Z Mexico City donoszą: W związku z uchwaleniem przez parlament ustawy o wydaleniu duchownych katolickich z kraju, władze meksykańskie polecily wszystkim rzymsko-katolickim arcybiskupom oraz biskupom opuszczenie kraju w wyznaczonym zgóry terminie. Wszyscy księża stanów Zacaticas oraz Chiatas opuścili miejsce swego zamieszkania, udając się narazie w kierunku Zacaticas. Rząd zawiesił ponadto cztery najpoważniejsze dzienniki katolickie. Władze rządowe zarzucają duchowieństwu katolickiemu oraz dziennikom zainicjowanie akcji wśród ludności przeciwko socjalistycznemu projektowi wychowania młodzieży.

LONDYN, 22. 10. Z Mexico City donoszą: Sytuacja w całym kraju jest naprężona. W mieście Yautepec w stanie Morelos doszło do poważnych zaburzeń. Posłowie, którzy wygłaszali odczyty o nowym programie nauczania, zostali obrzuceni kamieniami i musieli uciekać z miasta. Wśród ludności panuje ogromne wzburzenie. W Saltillo w stanie Coahuila w północnym Meksyku rozporządzeniem gubernatora został zawieszony dziennik „Diario Del Norte" za zamieszczenie artykułu o treści antyrządowej. Dziennik „Prensa" dowiaduje się, że w kołach politycznych rozważana jest możliwość konfiskaty domu arcybiskupa Meksyku Pasquala Diaza, który ukrywa się. Projekt zmiany 3-go artykułu konstytucji, wprowadzający socjalistyczne nauczanie, został przyjęty przez Izbę Deputowanych i Senat i przedstawiony prezydentowi do podpisu.

—o—

Sensacyjna afera szpiegowska w Sowietach

Organizator wywiadu Fuchs działał także w Polsce

MOSKWA, 21. 10. W czasie od 7 do 13 b. m. przed kolegjum najwyższego trybunału wojskowego toczyła się w Leningradzie sprawa organizacji szpiegowskiej, która zbierała wiadomości o wojskowych siłach morskich Związku sowieckiego, lotnictwie wojskowem, o zakładach pracujących dla obrony kraju, oraz o położeniu i kierownictwie, stacjonowanych w portach Leningradu i Murmańska.

Centralną osobistością tej organizacji szpiegowskiej był obywatel niemiecki Fuchs, którego najbliższym współpracownikiem był obywatel austrjacki, Kotgasser, pracujący w charakterze technika montażowego w „Musnabstroju" w Murmańsku. Korespondencja ich prowadzona była zapomocą specjalnego szyfru. Szpiedzy wciągnęli do swej akcji pewną liczbę obywateli sowieckich i rozwijali swą działalność w Leningradzie i Murmańsku.

Jednym z głównych agentów w Leningradzie był niejaki Borcikowski, ktoremu Fuchs i Kotgasser polecili oznaczyć w sposób umówiony na planie Leningradu miejsca, w których znajdują się oddziały wojskowe, najważniejsze przedsiębiorstwa, pracujące dla obrony kraju, parki lotnicze, lotniska i składy opałowe. Podobną instrukcję dał Fuchs obywatelowi czechosłowackiemu, Kadlecowi, prosząc go o wykonanie szkiców i planów central elektrycznych w Leningradzie, zakładów gazowych i wodociągów, jako objektów ataków powietrznych na wypadek wojny. Kadlec zamiast wykonania tej misji poinformował departament polityczny.

Kotgasser wciągnął w Murmańsku do akcji szpiegowskiej trzech pracowników „Mursnabstroju", obywateli sowieckich: Grünfelda, Petrowskiego i Gołubczykowa, którzy zajmowali się zbieraniem poufnych wiadomości o flocie wojskowej i cywilnej, znajdującej się w porcie murmańskim. W pierwszej połowie sierpnia wszyscy wyżej wymienieni osobnicy zostali aresztowani. Podczas aresztowania Fuchsa, Kotgassera i Borcikowskiego znaleziono szereg dokumentów kompromitujących.

Trybunał skazał Fuchse na 8 lat więzienia, Kotgassera na 6 lat więzienia, Borcikowskiego, jako zdrajcę ojczyzny na karę główną (t. j. karę śmierci), a Petrowskiego, Grünfelda i Gołubczykowa na 10 lat więzienia.

* * *

Obywatel niemiecki Fuchs pracował w wywiadzie od wielu już lat. Jak nas informują, pochodzi on z Poznańskiego. W czasie wojny światowej był oficerem niemieckim. Dzięki temu bez trudności uzyskał stopień oficera w wojsku polskiem, podając się za polaka. W r. 1920 stwierdzono, że Fuchs jest szpiegiem, działającym na rzecz obcego państwa. Fuchs służył wówczas w 3-ciej dywizji piechoty w stopniu porucznika i miał opinję dobrego oficera bojowego. Udało mu się wówczas zbiec z frontu na teren Litwy, skąd przedostał się do Prus Wschodnich.

—o—

Nowy kurs polityczny w Austrji

Zabiegi o wściągnięcie wszystkich do współpracy

WIEDEŃ, 22. 10. Kanclerz austrjacki dr. Schussnigg wygłosił w stowarzyszeniu Kulturbund mowę, którą koła polityczne uważają za wezwanie do porozumienia, zwrócone do przeciwników politycznych. Kanclerz podkreślił, że miłość ojczyzny powinna być platformą porozumienia między rozbieżnemi kierunkami politycznemi. Warunkiem współpracy jest przedewszystkiem chęć porozumienia. Niema zagadnienia, nad którem ludzie, pracujący umysłowo, nie mogliby spokojnie i rzeczowo dyskutować. Dalszym warunkiem porozumienia jest uznanie sprawiedliwości i objektywnego prawa. Rzeczowość musi cechować intelektualistów. Nietolerancja nie cofająca się przed brutalnemi groźbami, wiedzie w konsekwencji do mordu. Wypadki w Wiedniu, Tokio, Bukareszcie i Marsylji, powinny być groźnem ostrzeżeniem dla wszystkich.

WIEDEŃ, 22. 10. „Politische Korrespondenz" donosi, że komisarz propagandy dr. Adam urządził w obozie koncentracyjnym w Wollersdorf zgromadzenie, na które przybyło 3.000 aresztantów politycznych. Or. Adam nawiązał w mowie swej do 15-tej rocznicy plebiscytu w Karyntji i oświadczył, że wspomnienie plebiscytu i alk o Karyntję powinny być czynnikiem, łączącym wszystkie kierunki polityczne.

Zapowiedział on wkońcu, że 213 aresztantów politycznych, m. in. 63 bojowników karynckich będzie natychmiast wypuszczonych na wolną stopę. Mowę dr. Adama przyjęli zebrani burzliwemi oklaskami.

—o—

Sensacyjna afera w świecie handlowym Katowic

DWAJ KUPCY RIEGER i GOLDFLUSS ARESZTOWANI

pod zarzutem olbrzymich przywłaszczeń i fałszerstwa

Na skutek wniesionego do prokuratury Sądu Okręgowegog w Katowicach doniesienia firmy Suchard aresztowała policja pod koniec ubiegłego tygodnia dwóch miejscowych kupców — Ignacego(?) Riegera oraz Joachima(?)Goldflussa. Aresztowani stoja pod zarzutem przywłaszczenie sobie na szkodę tej firmy kwoty ponad 80 tys. złotych a nadto są podejrzani o fałszowanie weksli i nadużycia na szkodę szeregu innych firm a m. i. firmy Schenker.

Aresztowanych łączyły podejrzane stosunki z pewnym aferzystą, który przebywa obecnie w więzieniu śledczem w Warszawie pod zarzutem szpiegostwa.

Śledztwo w tej sensacyjnej sprawie spoczywa w rekach s. s. o. Patka.

Niezwykła ta afera, której szczegóły trzymane są narazie w tajemnicy, przyniesie jeszcze niewątpliwie niejedną sensację.

Aresztowanie Riegera i Goldflussa wywołało w świecie kupieckim Katowic wielkie poruszenie.

—o—

Krewni udusili staruszkę.

Policja zdemaskowała morderców.

Kołomyja, 23. 10. Ze Śniatynia donoszą o strasznej zbrodni. Krewni Katarzyny Łakusty, 60-letniej staruszki, zgłosili na policji, że starowina popełniła samobójstwo

przez powieszenie się.

Komisja sądowo - lekarska zastała istotnie jej zwłoki, wiszące na belce w stodole, a na ziemi przewrócone krzesełko. Przy bliższem zbadaniu okazało się, że staruszka z powodu niskiego wzrostu nie mogłaby z krzesełka dosięgnąć do belki i zawiesić sznura, widocznie została więc zamordowana. Tezę tę potwierdzili lekarze, którzy orzekli, że denatka została najpierw uduszona, a potem mordercy ją powiesili. Policja aresztowała domowników denatki pod zarzutem zbrodni zabójstwa.

Piękna wspólniczka zamachowców była urzędniczką kopalni w Lens.

Pierwszy ślad nieznajomej blondynki z Marsylji.

Paryż, 23. 10. — Pierwsze konkretne szczegóły, które w razie sprawdzenia pozwolą odkryć wreszcie identyczność „tajemniczej blondynki", uważanej za wspólniczkę organizatorów zamachu w Marsylji, nadeszły z miejscowości Lens w północnej Francji.

Jak ustalono, wspólniczka zamachowców legitymuje się czeskim paszportem wystawionym na nazwisko Marji Voudroch albo Marji Vondracek.

Władze francuskie natrafiły dziś na ślad pewnej Czeszki nazwiskiem Marja Vondracek, młodej blondynki,

która w r. 1928 pracowała jako urzędniczka w jednej z kopalń okolicy Lens, Przed pięciu laty wyszła ona zamąż za Czecha Karola Janusa i wyjechała do Pragi, Wkrótce potem mąż ją porzucił a Marja Vondracek pracowała odtąd w okolicy Pragi u pewnego cukiernika Jugosłowianina, który ją miał poślubić. Od trzech lat rodzice Marji Vondracek, którzy mieszkają do dziś dnia w okolicy Lens nie otrzymują od córki żadnych wiadomości.

Szczegóły te zdają się wskazywać, że Marja Vondracek z Lens jest ową kobietą posądzaną o dostarczenie zamachowcom broni i której od tygodnia poszukują daremnie wszystkie policje europejskie.

Dramatyczne ujęcie świętokradców. Bandyci osaczeni w kościele.

HERSZT SZAJKI ŚMIERTELNIE RANNY.

Bydgoszcz, 23. 10. Od dłuższego czasu na terenie Bydgoszczy i okolicy zanotowano bardzo śmiałe świętokradztwa. I tak w kościele katolickim w Potulicach (pow. wyrzyski) popełniono świętokradztwo, przyczem złodzieje zabrali 1 kielich z komunikantami, 1 srebrną monstrancję wartości 150 zł., pozatem

otworzyli trumny

w kilku grobowcach, nie zabierając jednak niczego.

W ub. tygodniu (jak donosiliśmy) również nieznani sprawcy włamali się do kościoła katolickiego w Dębowie, gdzie skradli trzy skarbonki, zabierając przeszło 20 zł. Pozatem rozbili tabernaculum, rozsypując po nawie główniej komunikanty, zabierając ze sobą naczynia liturgiczne.

Ci sami sprawcy skradli kilkadziesiąt przedmiotów kościelnych, a m. in. szaty liturgiczne wartości 3500 zł. W dzień później dokonano następnie włamania do kościoła katolickiego w Ślesinie, pow. bydgoskiego Złodzieje wybiwszy okno w zakrystji dostali się w ten sposób do wnętrza kościoła, gdzie w ołtarzu głównym rozbili tabernaculum, zabierając Hostje oraz butelkę wina mszalnego. Wreszcie padł ofiarą świętokradztwa kościół w Kosztowie, również w pow. wyrzyskim.

Te liczne świętokradztwa dokonywane systematycznie wprawną ręką przez jednych i tych samych osobników zwróciły uwagę władz śledczych, które przedsięwzięły energiczne środki celem wykrycia sprawców.

I tak w nocy około godziny 2.30 patrol policyjny przechodząc szosą w pow. wyrzyskim, zauważył w pewnej chwili, że kościół w Gleśnie

jest otwarty.

Posterunkowi przypuszczając, że są to złodzieje, obstawili wszystkie wejścia.

W pewnej chwili, gdy przez otwarte drzwi kościoła wszedł przodownik, wybiegli z wnętrza dwaj bandyci, którzy dobywszy momentalnie rewolwery, zaczęli ostrzeliwać policjantów. Wywiązała się obopólna strzelanina, trwająca około 4 minuty. W wyniku wymiany strzałów został ciężko ranny jeden z bandytów niejaki Marjan Tchórz lat 25, pochodzący z pow. zamojskiego.

Drugi bandyta, lekko ranny, zdołał zbiec Wszczęty za nim pościg doprowadził do ujęcia go w trzy godziny później w Nakle. Okazał się on znanym policji włamywaczem i złodziejem, Władysławem Lewkiem.

Rannego Tchórza przewieziono do lecznicy powiatowej w Wyrzysku, gdzie walczy ze śmiercią. Lewkę po obandażowaniu odwieziono do więzienia.

WYCIĄGNIĘTA RĘKA

Jak donosi z Londynu agencja prasowa Universal Service, rząd japoński wystosował do rządu W. Brytanji oficjalną propozycję zawarcia paktu nieagresji między obu mocarstwami.

Dla orjentacji należy na samym wstępie zaznaczyć, iż kilka miesięcy temu podobna propozycja zawarcia paktu nieagresji została skierowana z Tokio do Waszyngtonu. Rząd Stanów Zjednoczonych postąpił jednak z propozycją japońską tak samo jak rząd japoński z propozycją rosyjską — odrzucił ją.

Polityka Japonji w ostatnich latach zboczyła z torów tradycyjnej przyjaźni angielskiej hołdując raczej wytycznym splendid isolation w poczuciu swej siły i bezpieczeństwa, które gwarantował Japonji brak stabilizacji w Europie, głęboka rozterka i rozdarcie w dawnym t. zw. koncercie europejskim. Mając rozwiązane ręce, nie obawiając się ani czynnego indywidualnego sprzeciwu, ani też skoalizowanej akcji kilku mocarstw, Japonja gospodarowała się na kontynencie azjatyckim w Chinach, jak u siebie w domu.

Zwrot obecny i uprzejmy gest filoangielski podyktowane zostały bardzo realnemi względami na konieczność zajęcia pozycji wobec zbliżającego się terminu konferencji flotowej w r. 1935. Rząd Mikada liczy się z możliwością rozbicia konferencji, w której uczestniczy Japonja zaś w pierwszym rzędzie — nie żywi bynajmniej zamiaru zahamowania rozpędu zbrojeń na morzu, a tembardziej nie myślą na serjo o t. zw. rozbrojeniu. Przewodniczący delegacji japońskiej, admirał Jamamoto, oświadczył zresztą oficjalnie, że rząd tokijski domagać się będzie kategorycznie zrównania siły liczebnej floty japońskiej z siłami floty amerykańskiej i angielskiej. Rząd waszyngtoński zajął wobec postulatów japońskich stanowisko nieprzejednane, co zapowiada zgóry rozbicie konferencji morskiej.

Zaofiarowanie więc paktu nieagresji Wielkiej Brytanji ma ze strony Japonji wyraźny cel niedopuszczenia do utworzenia się frontu anglo - amerykańskiego, którego możliwości nasuwa perspektywa fiaska konferencji morskiej. W ten sposób dałoby się, jak sądzą sfery wojskowe w Tokio, zaszachować Stany Zjednoczone i uzyskać jednocześnie w Anglji placet na politykę wolnej ręki w Azji, wzamian za bardzo realne ustępstwa i gwarancje dla stanu posiadania Wielkiej Brytanji na Dalekim Wschodzie.

Trzeba przyznać, iż zaloty japońskie nie spotykają się w Londynie z takim chłodem i rezerwą, jak w Waszyngtonie. Konserwatyści w gabinecie angielskim nie są wcale niechętnie usposobieni dla idei ustabilizowania stosunków w Azji przy pomocy Japonji, o ile — rzecz prosta — interesy brytyjskie będą przytem należycie zabezpieczone i szanowane. Sceptyczny i pełen rezerwy stosunek Anglji do Z.S.S.R. odgrywa niemałą rolę w przyjaznem potraktowaniu oferty japońskiej. W każdym razie ambasador japoński w Londynie. Matsudaira, nie spotka się z kategorycznem „nie", gdy w towarzystwie admirała Jamamoto rozpocznie pertraktacje w sprawie paktu nieagresji. Przesądzona jednak ta kwestia nie jest i Londyn będzie się jeszcze mocno nad nią głowił, gdyż dobre stosunki ze Stanami Zjednoczonemi są aksjomatem w programie politycznym Foreign Office, a że Waszyngton pakt nieagresji anglo - japoński będzie uważał za coś w rodzaju zdrady — to nie ulega wątpliwości.

Tak więc sytuacja międzynarodowa gmatwa się zarówno na Dalekim Wschodzie, jak i ostatnio w Europie.

E. R.

ŻADNE PARTJE POLITYCZNE NIE BĘDĄ WSKRZESZONE. Premjer Uzunowicz o sytuacji w Jugosławji

Monarchja, dynastja Karadżordżewiczów i jedność narodowa.

Białogród, 23. 10. Wychodząc z pałacu Dedinje po audjencji, która trwała godzinę, premjer Uzunowicz oświadczył przedstawicielom prasy, iż misja, jaką mu powierzyła regencja, zawiera tylko jedno zastrzeżenie: przy tworzeniu nowego rządu nie może być brany pod uwagę nikt, kto wyraźnie i bez żadnych zastrzeżeń nie oświadczy się za polityką, prowadzoną dotychczas.

Uzunowicz podkreśla, iż podstawowemi zasadami tej polityki są: monarchja, dynastja Karadżordżewiczów, jedność narodowa oraz istniejące obecnie konstytucja i organizacja państwa jugosłowiańskiego jedynego i niepodzielnego.

W stosunkach międzynarodowych dodał Uzunowicz — polityka ta jest polityką pokoju opartą na krajach zaprzyjaźnionych i sprzymierzonych oraz na utrzymaniu stanu rzeczy stworzonego przez traktaty pokojowe.

Politykę tę rząd jugosłowiański oddawna popierał.

Na zapytanie dziennikarzy dotyczące dawnych partyj politycznych, premjer Uzunowicz oświadczył jedynie, iż dawne partje polityczne odegrały już swoją rolę i obecnie przeszły do historji. Partje te zostały usunięte z życia Jugosławji i nie będą mogły być nigdy wskrzeszone.

Wspaniały orzeł osiadł na pokładzie „Kościuszki",

Kapitan Borkowski ofiarował go warszawskiemu „Zoo"

GDYNIA 23-10 — Statek „Kościuszko" nie przywiózł do Gdyni pięciu bizonów amerykańskich, jakich oczekuje warszawski ogród zoologiczny. Bizony przywiezie „Kościuszko"

za miesiąc.

Natomiast obecnie na pokładzie „Kościuszki" przywieziono inny okaz dla warszawskiego ogrodu zoologicznego, mianowicie wspaniałego orła, zamieszkującego Islandję. Orzeł ten błądził nad falami oceanu i całkowicie wyczerpany z sił

osiadł na pokładzie

„Kościuszki" w pobliżu Nowej Fundlandji.

Kapitan statku, Borkowski, jako właściciel orła, postanowił ofiarować go warszawskiemu ogrodowi zoologicznemu, Oczywiście, że ptak ten na statku zdążył się już oswoić z klatką, jaką dla niego przygotowała załoga oraz dobrze odżywić.

Główne wygrane w 4-tym dniu ciągnienia.

5.000 zł. na Nr. 140254.

Po 2.000 zł. na N-ry 2224 63841 140237.

Po 500 zł. na N-ry 12230 79581 80151 90352 132187 163185.

Po 400 zł. na N-ry 7972 11700 13627 28674 28264 42145 54309 55567 96238 117207 142400 158668 159325 162847 176699.

Po 200 zł. na N-ry 45158 60533 69921 132154 137878 142027 158852.

Po 150 zł. na N-ry 409 21103 27034 30699 31302 35681 37789 39564 46032 46579 50649 56648 59259 61124 63276 67548 69679 71347 73099 93301 97492 102125 105821 109967 127012 125090 134353 134616 136769 137746 144978 148100 151983 158138 165991 169842 171169.

Z piwnicy więziennej na wolność

uciekli dwaj niebezpieczni przestępcy.

Koronowo, 23. 10. — W więzieniu karnem w Koronowie odsiadywali wyrok dwaj niebezpieczni przestępcy: 30-letni Władysław Krajczyński, skazany za 11 kradzieży na łączną karę 5 lat więzienia oraz 21-letni Bernard Skopowski, który z wyroku Sądu Okręgowego w Grudziądzu za dezercję i kradzieże miał jeszcze do odcierpienia przeszło rok.

Obydwaj przestępcy wsławili się swego czasu również w Bydgoszczy, gdzie stale zamieszkiwali, dokonując szeregu kradzieży i rabunków.

Ostatnio obydwaj przestępcy zatrudnieni byli przy pracy w piwnicy więziennej. W pewnej chwili potrafili oni zmylić czujność dozorców i, po przepiłowaniu krat, wydostać się na wolność.

Zarządzony pościg nie dał początkowo rezultatu. Dopiero wczoraj na ulicach Bydgoszczy udało się policji ująć jednego ze zbiegów, a mianowicie Krajczyńskiego.

Władze pościgowe są już na tropie Skopowskiego.

Zginął pod kołami samochodu

Serja wypadków komunikacyjnych na Śląsku

Na ul. Krakowskiej w Słupnej, kierowca samochodu osobowego — Moor Fryderyk z Krakowa ul. Szarego 24, z powodu szybkiej i nieostrożnej jazdy najechał 33-letniego robotnika hutniczego Zgraję Wincentego, zam. w Brzęczkowicach pod Mysłowicami, przy ul. dr. Grażyńskiego 13, który poniósł śmierć na miejscu.

Zwłoki przewieziono do szpitala miejskiego w Katowicach do dyspozycji komisji sądowo-lekarskiej.

Na ul. Kościelnej w Michałkowicach szofer Gwiozda Antoni jadąc samochodem osob. Śl. 112 wskutek szybkiej i nieostrożnej jazdy oraz niedawania sygnałów ostrzegawczych najechał 10-letniego5 Swobodę Ryszarda z Michałkowic ul. Kościelna 31, który doznał lżejszych okaleczeń głowy i ogólnego potłuczenia ciała.

Pierwszej pomocy lekarskiej udzielił najechanemu miejscowy lekarz dr. Długosz i pozostawił go w opiece domowej.

Przeciwko szoferowi Gwioździe, który nie posiadał prawa jazdy sporządzono doniesienie celem ukarania za nieprzestrzeganie przepisów ruchu.

Również tego samego dnia na ul. Kilińskiego w Katowicach samochód osob. Śl. 7193 w czasie nawracania najechał przejeżdżającego rowerem buchaltera Waltera Pischnera z Katowic (ul. Wojewódzka 40), który skutkiem upadku na bruk doznał okaleczenia prawej nogi i uszkodzenia roweru.

Szofer po wypadku zbiegł.

Szofer samochodu osobowego Władysław Lediur z Wielkich Hajduk najechał w Chorzowie na ul. Hajduckiej 10-letniego chłopca Józefa Kulejskiego. Kulejski doznał licznych okaleczeń ciała i został odwieziony przez szofera do szpitala. Sam jednak ponosi winę wypadku.

Podobnie na szosie przy płocie kopalni Cecylja w Szarleju woźnica Stanisław Kałuża z Niezdary pow. Będzin wskutek własnej nieostrożności został najechany przez samochód osobowy, kierowany przez Ewalda Syroka z Paruszowca.

Uderzywszy głową o drzwi samochodu, Kałuża stracił przytomność i w tym stanie został przewieziony do szpitala, skąd, po zaopatrzeniu drobnych ran został zwolniony.

Ładny sport!

pęknięta czaszka i wstrząs mózgu

Wczoraj popołudniu w czasie gry w piłkę nożną na boisku sportowym „Pogoń“ jeden z zawodników klubu Sport. „Naprzód“ kopnął w głowę zawodnika Górę Wilhelma z Klubu Sport. „Pogoń“ tak silnie, że ten upadł na ziemię i utracił chwilowo przytomność.

Przewieziono go niezwłocznie do szpitala Miejskiego w Katowicach.

Według orzeczenia lekarza Góra doznał pęknięcia czaszki i wstrząsu mózgu.

—o—

Krwawa awantura o kobietę

Niezwykła rozprawa rewolwerowa w Janowie

Ubiegłego wieczoru o godz. 22.45 — robotnik 24-letni Miska Karol, zamieszkały w Szopienicach, przy ul. Krakowskiej 48 — wspólnie z robotnikiem 27-letnim Stachoniem Romanem z Janowa, ul. Wolności 26 — odprowadzali z Szopienic do Janowa Jasińską Gertrudę, zam. w Janowie, przy ul. Wolności 26.

Na ul. Janowskiej zaczepił ich znany awanturnik i dawniejszy znajomy Jasińskiej — 24-letni Śledziarczyk Roman z Szopienic oraz kilku jego towarzyszy.

Napastnicy bez wszelkiej przyczyny rzucili się na Miskę i Stachonia i poczęli ich obijać.

W związku z tem wywiązała się bójka, w czasie której jeden z napastników wystrzelił z rewolweru, raniąc Stachonia w udo lewej nogi. Pozatem otrzymał on kilka pchnięć nożem w łopatkę i głowę.

Stachoń w obronie własnej, będąc w posiadaniu rewolweru kal. 6,35 mm — strzelił w kierunku napastników. Następnie w czasie dalszego szamotania napastnicy wyrwali mu rewolwer z ręki.

Towarzysz jego Miska będąc również w posiadaniu rewolweru strzelił kilkakrotnie, poczem zbiegł do Janowa i zgłosił o wypadku na miejscowym Posterunku, gdzie złożył jednocześnie nielegalnie posiadany rewolwer.

Po upływie 2 godzin po północy przybył na Posterunek w Janowie ciężko pobity i okaleczony robotnik Stachoń, którego ze względu na poważne okaleczenia odstawiono pogotowiem ratunkowem do szpitala gminnego w Katowicach.

W trakcie tej bójki wystrzałem rewolwerowym, spowodowanym przez Stachonia, zraniony został uczestnik bójki Śledziarczyk, otrzymawszy ranę postrzałową w brzuch. — Kula przeszła na wylot.

W stanie beznadziejnym przewieziono go do szpitala gminnego w Szopienicach, gdzie pozostaje pod opieką lekarską.

Początkowe dochodzenia wykazały, że bójkę spowodował Śledziarczyk Roman, mszcząc się na Jasieńskiej, która w ostatnim czasie zerwała z nim.

Miska i Stachoń nie posiadali zezwolenia na noszenie broni palnej, skutkiem czego zostali doniesieni do sądu, celem ukarania.

—o—

Zaczepione wybory

na koksowni „Wolfgang“

Jak się dowiadujemy, Związek Metalowców Z. Z. P. zaczepił ważność przeprowadzonych wyborów do rady zakładowej w koksowni „Wolfgang“ i zwrócił się z odpowiednim protestem, powołując się na przepisy ordynacji wyborczej, do Inspektora Pracy.

Na gościnnych występach

przytrzymany w Polsce

W nocy na 22 b. m. o godz. 1.20 przytrzymano na ul. Kochanowskiego w Katowicach pod zarzutem nielegalnego przekroczenia granicy obyw. niem. 49-letniego Jana Pöta zam. w Berlinie-Neukölln Schenkerstrasse 25.

Jest on kilkanaście razy karany za różne kradzieże i oszustwa, a ostatnio poszukiwany przez Poster. w Boronowie za kradzież.

Osadzono go w areszcach policyjnych do przeprowadzenia dalszych dochodzeń.

Afera solna braci Laskier

na wokandzie sądu okręgowego

Na wokandzie Sądu Okręgowego w Katowicach znalazła się w dniu wczorajszym sprawa przeciwko Abrahamowi Mandlowi Laskierowi i Mojżeszowi Handlowi Laskierowi z Katowic, oskarżonym o niewykupienie świadectwa przemysłowego do uprawiania handlu hurtowego solę przemysłową. Skarb państwa wskutek uprawiania przez tych kupców różnych oszukańczych manipulacji poszkodowany został na kilkadziesiąt tysięcy złotych.

Na wczorajszej rozprawie obrońca oskarżonych adwokat dr. Pach tłumaczył, że oskarżeni handel prowadzili legalnie mianowicie na świadectwo przemysłowe firmy Blumer i Laskier z Katowic. Na dowód swego twierdzenia adwokat dr. Pach prosił sąd o wezwanie świadków. Sąd wniosek adwokata uwzględnił i rozprawę odroczył.

W dniach najbliższych obaj oskarżeni odpowiadać będą przed Sądem Okręgowym w Katowicach o systematyczne oszustwa i narażenie skarbu państwa na ogromne straty. Mianowicie oskarżeni urządzili w Szopienicach pod firmą Blumer i Laskier składnicę sali w której mieszali sól przemysłową z jadalną i sprzedawali tę mieszankę kupcom, jako sól jadalną.

Wykrycie tej oszukańczej afery wywołało w swoim czasie na Śląsku wielkie poruszenie.

W sferach kupieckich rozprawa Laskierów budzi olbrzymie zainteresowanie. Rozprawa sama obfitować będzie w sensacyjne momenty.

Teatr Polski

GOŚCINNY WYSTĘP WARSZAWSKIEJ OPERY LUDOWEJ.

We wtorek dnia 23 b. m. o godz. 20-tej wiecz. prawdziwą ucztą artystyczną będzie opera Pucciniego „Madame Butterfly“ z p. Ładą w roli tytułowej. Tragedja Gejszy Cho-Cho-San w interpretacji p. Łady należy do najlepszych kreacji tej znakomitej śpiewaczki. Pinkertona śpiewa p. Stanisław Narocz-Nowicki, wydobywając swym pełnym ciepła i słodyczy głosem całą pełnię liryzmu i poezji tej partji. Suzuki śpiewa p. Eug. Hofmanowa znana publiczności Katowickiej mezosopranistka, zaś Konsula świetny baryton opery Warszawskiej p. Eug. Narożny. Pozatem biorą udział pp. Kruzer, Ebert, Kalinowski. Reżyserja p. Narożnego. Dyryguje operą p. Marjan Dorożyński. Bilety po cenach od 50 gr. do 5 zł. do nabycia w Kasie Teatru.

„UCIECZKA“.

W środę dnia 24 b. m. o godz. 20-tej po raz trzeci ciekawa i do głębokich refleksyj pobudzająca sztuka Galsworthy'ego „Ucieczka“. Autor okazuje w niej na szeregu przykładów, że lepsza strona duszy ludzkiej zwycięży, gdy popadnie w konflikt obowiązku z uczuciem i pójdzie za naturalnym popędem litości. Moment wewnętrznej rozterki przeprowadza Galsworty z wielką rzeczywistością, trzymając widza w napięciu przez cały ciąg przedstawienia. „Ucieczka“ cieszyła się wyjątkowem powodzeniem na scenie Teatru Narodowego w Warszawie, a przyjęta została również życzliwie przez publiczność katowicką. Obsada premjerowa.

Smierć w podziemiach

Dwa nowe wypadki górnicze

Na kopalni Litandra w Nowym Bytomiu miał miejsce nieszczęśliwy wypadek, jakiemu uległ ładowacz Schmidt Paweł.

W następstwie wykolejenia się wagonika węglowego doznał on zgniecenia dłoni prawej ręki.

Podobnie w Nowym Bytomiu na kopalni Pokój zaszedł ciężki wypadek na filarze. Obrywające się zwały węgla przygniotły rębacza Edwarda Pagela, który pomimo natychmiastowej pomocy lekarskiej i licznych zabiegów w szpitalu zmarł w dniu wczorajszym.

Podejrzane interesy

dyrektorów ks. Pszczyńskiego

Po objęciu zarządu przymusowego w dobrach i zakładach przemysłowych księcia Pszczyńskiego zarządca przymusowy inżynier Kowalski wpadł na ślad szeregu nadużyć jakich dopuścił się były generalny dyrektor Zakładów ks. Pszczyńskiego Pistorius. O fałszowanie kwitów i temu podobne oszukańcze machinacje na szkodę swego chlebodawcy podejrzanych jest pozatem kilku wyższych urzędników Generalnej Dyrekcji.

Krążą wersje, że w ostatnich dniach ulotniło się kilku dyrektorów tych zakładów w niewiadomym kierunku między innemi wymieniają także dyrektora browarów w Tychach p. Piwko.

Bliższych szczegółów wykrytych nadużyć ze względu na toczące się śledztwo nie możemy podać. aznaczyć jednak wypada, że do fatalnej sytuacji finansowej i ks. Pszczyńskiego przyczynili się w głównej mierze jego dyrektorzy, którzy oprócz olbrzymich poborów zarabiali jeszcze na własną rękę.

Pobory niektórych dyrektorów dochodziły do bajecznej kwoty 30.000 złotych miesięcznie. Takiej fatalnej gospodarki nie wytrzymał nawet miljardowej wartości majątek w obecnej kryzysowej dobie.

Wspaniała impreza pod Bielskiem

Staraniem Obwodu Bielskiego L. O. P. P. i Harcerskiego Koła Szybowcowego w Bielsku odbyła się w niedzielę t. j. dnia 21 b. m. na lotnisku w Aleksandrowicach pod Bielskiem pierwsza "impreza lotnicza przy spółudziale reprezentantów władz cywilnych i wojskowych, organizacyj, oraz licznej publiczności. Impreza ta zgromadziła około 15.000 osób.

Na nowem, pięknie zasianem i zaoranem lotnisku, wybudowanem przez Śląski Okręg Wojewódzki LOPP ładowały i startowały pierwsze samoloty Aeroklubu Śląskiego, oraz Aeroklubu Lwowskiego. Ponadto pokazano pociąg szybowcowy Okręgu Lwowskiego wraz z obsługą.

Piękne loty wykonane zostały również na szybowcach harcerskich ze Szkoły Szybowcowej w Goleszowie. Odpowiednie akrobacje na samolotach Aeroklubu wykonali piloci Śląscy z pr. Porucznikiem Gaździkiem na czele.

Pierwsza ta impreza lotnicza na nowem lotnisku spotkała się z ogólnem uznaniem, tembardziej, że pierwszorzędna organizacja z p. Starostą dr. Bocheńskim na czele dołożyła wszelkich starań, aby impreza wypadła imponująco.

—o—

Złamana ręka...

w szkole

W podwórzu szkoły Wydz. w Katowicach w czasie przerwy między lekcjami jeden z uczniów tej szkoły podstawił nogę 10-letniemu uczniowi Kokoszce Janowi, który upadając na ziemię złamał lewą rękę.

Przewieziono go do szpitala miejskiego w Katowicach, gdzie pozostał pod opieką lekarską.

Zwłoki topielca

wyłowiono w Zawodziu

Doniesiono policji, że w drugim stawie w Zawodziu znajdują się od kilku dni zwłoki jakiegoś mężczyzny.

Przy pomocy straży pożarnej udało się zwłoki wyłowić i ustalić identyczność zmarłego, którego śmierć nastąpiło przed pięciu dniami. Ustalono, że jest to 33-letni Emil Mates, zamieszkały w Katowicach II ul. Kunegundy 14.

Najprawdopodobniej zachodzi tutaj wypadek samobójstwa.

RADJO

KATOWICE — Wtorek, 23 października.

6.45 — 8.00 Audycja poranna 11.57 Sygnał czasu, hejnał oraz wiadomości meteorologiczne 12.10 Koncert 12.45 Wierszyki i bajeczki dla dzieci 13.05 Muzyka (płyty) 15.30 Wiadomości gospodarcze 15.45 Mikro-rewja 16.30 Muzyka (płyty 16.45 Skrzynka P. K. O. 17.00 Koncert kameralny 17.25 „Czy jest dziś więcej nędzy niż dawniej?“ 17.35 Pieśni 17.50 Skrzynka techniczna 18.00 „Stan wychowania fizycznego na Śląsku“ 18.15 Recital fortepianowy 18.45 Szkic literacki 19.00 Audycja muzyczna Wiktora Budzyńskiego 19.20 Pogadanka aktualna 19.30 Muzyka (płyty) 19.50 Wiadomości sportowe 20.00 Wiedeńskie potpourri 20.55 „Jak pracujemy w Polsce“ 21.00 Reportaż muzyczny 22.00 Koncert reklamowy 22.15 Recital skrzypcowy 22.45 „Zuzanczyne miłowanie“ — nowela 23.05 — 23.30 Muzyka taneczna.

A pani skończy na szafocie...

Makabryczny prorok.

Sprawdzone przepowiednie dziwaka.

Czy możliwe jest przewidzieć, lub przeczuć przyszłość? Czy to nie przeczy wszystkim naszym pojęciom o logicznym porządku rzeczy? Czy to nie otwiera wrót na roścież przed wszelkiemi zabobonami, strachami, duchami i. . . kabalarkami?

Musielibyśmy pierwej o wielu rzeczach gruntownie i źródłowo pomówić, zanimbyśmy do trafnej odpowiedzi na powyższe pytania dojść mogli. Zamiast dyskusji, któraby mogła być bezpłodna, zapoznajmy się dokładnie z pewnem ciekawem wydarzeniem.

W czasie gdy modnem było proklamować ateizm, wydrwiwać instytucje państwowe i społeczne, kokietować ruch rewolucyjny, a kpić z czego się da w wytwornym salonie jednego z członków Akademji, na kilka lat przed wybuchem rewolucji francuskiej,

zebrało się liczne grono.

Był więc słynny matematyk Jan Marja margrabia de Condorcet, był wybitny prawnik i polityk Chretien Wilhelm de Malesherbes, wybitny pisarz Jan Franciszek de Laharpe — z pań świeciły uroda i inteligencją księżna de Grammont, ks. de Simiane, hr. de Beauharnais, pani de Tesse i inne.

Wśród rozgadanych, rozbawionych i kpiących gości, jeden tylko Jakób Cazotte miły i sympatyczny człowiek z opinją dziwaka, milczał mimo, iż rozmowa zeszła na bardzo interesujący temat a mianowicie na temat zbliżającej się już wielkiej rewolucji francuskiej.

Sprowokowano go, więc się odezwał.

— Cieszcie się, moi państwo: wszyscy ujrzycie na własne oczy ten przewrót, którego

tak pragniecie doczekać.

Wierzajcie mi, że to widowisko niko go z was nie minie. — Ja się często zabawiam w przepowiednie. zy wiecie jakie mieć będzie skutki ten przełom dla każdego z was?

— Obaczymy tedy— rzekł Condorcet. —Filozof się cieszy, gdy spotka proroka.

—Pan, panie Condorcet, zaczął Cazot te spokojnie — wyzionie ducha, leżąc na posadce lochu więziennego. Zakończy pan życie od trucizny, którą pan będzie musiał zawsze nosić przy sobie, aby ujść z rąk siepaczy. Tak uszczęśliwi pana ta nadchodząca epoka.

— Ale sądzę— wtrącił hr. Chamfort — że pan nie będzie chyba kapłanem tej religji?

— Bezwątpienia nie. Ale pan, panie Chamfort, który będziesz jednym z kapłanów— otworzy pan sobie żyły dwudziestoma dwoma cięciami brzytwy, co panu wystarczy,

aby umrzeć.

— Tą samą śmiercią umrzesz pan panie doktorze d'Azir. Pan Malesherbes pan Bailly i p. Nicolai skończą na szafocie.

— Dzięki Bogu, — odetchnął poeta Roucher— p. Cazotte zdaje się tylko członków Akademji wysyła na śmierć. Taki skromny człowieczek, jak ja, chyba. . .

— Pan? — przerwał mu Cazotte. — Nawet 6 lat nie minie, a również skończy pan na szafocie.

Wreszcie pragnąc żartobliwy zwrot nadać tej rozmowie, odezwała się księżna de Grammont:

—Jakie to szczęście, doprawdy, że my, kobiety, nie bierzemy żadnego udziału w rewolucjach, a raczej, że z na mi się one liczą. . .

— Tym razem — przerwał Cazotte —pleć

nie ocali was,

piękne panie. Zarówno panią, jak i inne wielkie damy tego świata zaprowadzą na szafot, z rękami związanemi na plecach. Nietylko księżniczki krwi, co mówię, jeszcze dostojniejsze damy złożą głowy. . .

— Zobaczycie, że ten straszny człowiek— przerwała księżna de Grammont żartobliwie — odmówi mi nawet pociechy religijnej przed śmiercią.

— Istotnie, księżno. Jedynym człowiekiem, który dostąpi pociechy religijnej będzie. . . król Francji. To będzie jego ostatnim przywilejem, który. :

Wtedy wszyscy poderwali się od stołu. Zabawa zaczęła się niebezpieczną. Toż przepowiadać śmierć królowi było w tych czasach tem samem, co życzyć mu śmierci!

Cazotte milcząc zbierał się ku odejściu, gdy go jeszcze zatrzymała p. de Grammont.

— Wszystkim nam pan oznajmił nasz los— zapomniał pan o sobie?

Cazotte wbił oczy w ziemię i powiedział dziwnie zmienionym głosem:

—Mnie spotka to samo. . .

Powyższe opowiadanie jest nieco skróconym, ale wiernym przykładem notatek, znalezionych w pośmiertnych papierach Laharpa, uczestnika tej biesiady.

Około opowieści Laharpa powstała cała literatura. Jakkolwiek Laharpe sam uroczyście zaznaczył we wstępie, że notuje ścisłą prawdę, to jednak szukano bezstronnych świadectw, które —znalazły się. Pomijając wszelkie wątpliwe — istnieje oświadczenie hrabiny de Genlis, z roku 1825, która kategorycznie twierdzi, że Laharpe, jako uczestnik tego seansu z Cazottem powtarzał jej wielokrotnie przed wybuchem rewolucji treść tej rozmowy, tak jak w druku zo stała podana.

Z drugiej strony źródła historyczne mówią, że przepowiednie Cazotta były najzupełniej. . . trafne.

Matka otruła dziecko i siebie.

Ponury widok w mieszkaniu bezrobotnego.

Łódź, 23 października Ponura tragedja rodzinna rozegrała się wczoraj wieczorem w domu przy ulicy Zgierskiej 23.

Na poddaszu wymienionego domu zajmowali niewielką izdebkę niejacy Wygodzcy.. On handlarz z zawodu był od dłuższego czasu bez pracy. Do izdebki Wygodzkich wkradła się nędza. Młodzi boleli zwłaszcza nad losem swego 3-miesięcznego syna Herszlika, dla którego czasami nie mieli

nawet na mleko.

Bezrobotny handlarz w poszukiwaniu jakiegokolwiek zarobku wyszedł wczoraj do miasta Pozostała z dzieckiem. Mindla Wygodzka pod nieobecność męża zdecydowała się na krok straszny.

Podała niemowlęciu dawkę kwasu solnego i sama napiła się tej trucizny.

Około godziny 8 wieczór zaniepokojeni jękami sąsiedzi usiłowali dostać się do mieszkania. W chwilę później powrócił z miasta handlarz Wygodzki, który zpomocą sąsiadów wyważył drzwi.

Na łóżku leżała, wijąc się w bólach Mindla Wygodzka.

Herszlik już nie żył.

Niezwłocznie zaalarmowano miejskie pogotowie ratunkowe. Przybyły lekarz po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł Wygodzką do szpitala miejskiego w Radogoszczu.

Zwłoki otrutego przez matkę niemowlęcia przewiezione zostały do prosektorjum przy ulicy Łąkowej.

Stan Mindli Wygodzkiej jest beznadziejny.

Pięć odpowiedzi.

Błyskawiczna orjentacja

Już jako maleńkie dziecię, taki słodki, rozkoszny kilkuletni bobasek czułem wielki podziw dla detektywów. Historje Jacka Texasa interesowały mnie znacznie więcej, niż tajemnica obliczania ułamków, a z biegiem lat wolałem za Conan Doylem śledzić rozgrywki Sherloka Holmesa niż wgłębiać się w arkana algebry lub geometrji. Rezultat był znakomity. Liczyć dzisiaj własnego majątku i tak nie potrzebuję, gdyż go nie posiadam, a długi liczą za mnie wierzyciele, natomiast gdy tylko zobaczę gdzieś popiół od cygara. węszę zbrodnię i szukam winowajcy. Ślady nóg na błotnistym gruncie działają na mnie jak widok zająca na wyżła, kawałek nitki przy czyimś guziku powoduje intensywne działanie mego umysłu, pęczek kobiecych włosów na kołnierzu obdartusa potrafi mnie spowodować do chodzenia za nim choćby 10 kilometrów, dopóki nie dowiem się co zacz, gdzie mieszka, czem się zajmuje, po kim dziedziczy i gdzie spędzał noc ze środy na czwartek.

Już taki jestem. Nic więc dziwnego, że gdy tylko u kogokolwiek ze znajomych zdarzy się jakiś tajemniczy wypadek zaraz mnie jako znakomitego detektywa-amatora zawiadamiają. Przychodzę z nieodłączną krótką fajeczką w zębach, wysłuchuję w milczeniu opowiadań, zadaję kilka genjalnych pytań, w rodzaju:

— A czem się zajmowała pani służąca w maju 1838 roku? — I już wiem wszystko a winowajca nie uchodzi zasłużonej kary.

Onegdaj dzwoni do mnie żona starego przyjaciela:

— Proszę pana, błagam niech pan zaraz przyjedzie, musiało się stać nieszczęście z mężem.

— Już jadę, niechże się pani, nie denerwuje, wszystko będzie w porządku. Już przyjeżdżam.

Naturalnie moje auto zawsze jest gotowe, więc w ciągu kilku sekund znalazłem się w mieszkaniu przyjaciela. Tu dowiedziałem się, że samochodem wyjechał do Warszawy, miał wrócić najpóźniej o 9-ej wieczorem, teraz już jest po północy i chłopa jeszcze niema. Wysłuchałem, zastanowiłem się i przeprowadziłem badania:

— Czy ma pani w mieszkaniu jakiś popiół po cygarze męża?

— Mąż nie pali cygar.

— Hm... szkoda, wielka szkoda... a ślady nóg zostawił?

— A bo ja wiem?

— Hm... nie wie pani. No, poszukamy.

Szukałem na ulicy, na podwórku, niestety śladów ani śladu. Wreszcie postanowiłem, że narazie nie pozostaje nic innego do roboty, jak tylko, aby żona wysłała depesze do wszystkich jego przyjaciół warszawskich z zapytaniem, czy przypadkiem mąż, zatrzymany interesami w stolicy, nie nocował u nich. Zaledwie wysłano depesze, po jakiejś półgodzinie przyjeżdża mąż, zdrów i cały i wyjaśnia, że po drodze dwa razy nawaliła kicha i stąd też opóźnienie. Nad ranem zaś przyszło od pięciu przyjaciół męża pięć jednobrzmiących telegraficznych odpowiedzi na wysłaną przez nię depeszę: „Władek nocuje u mnie."

Jerzy Krzecki.



Marynarskie zaloty.

ZBESZCZESZCZONY OŁTARZ.

Włamywacze w katedrze.

Kradzież słynnych obrazów.

Upłynęło niemal pół roku od owego dnia, w którym dowiedziano się, że w katedrze w Gent skradziono w czasie nocnego włamania dwa skrzydła słynnego obrazu ołtarzowego braci van Eyck. Wiadomość ta wywołała wówczas w całym świecie

zrozumiałe poruszenie.

Lecz wystarczyło kilka miesięcy, aby sprawa ta poszła zupełnie w zapomnienie. Każdy dzień przyniósł nowe sensacyjne wydarzenia i nikt nie miał czasu zajmować się jedną z najbardziej tajemniczych i zagadkowych kradzieży obrazu.

Jak się to stało? W nocy dnia 10 na 11 kwietnia br. skradli w katedrze Saint Bavon w Gent dwaj nieznani dotąd sprawcy obrazy,

tworzące skrzydła ołtarza.

Były to dwa wspaniałe i niezwykle cenne obrazy, przedstawiające sceny z biblji. — Obrazy te wyjęto z ram i wyniesiono z katedry. Obrazy te uchodziły słusznie za najwspanialsze dzieło sztuki. Rozpoczęło natychmiast poszukiwania, lecz dotychczas jeszcze po upływie kilku miesięcy, nie zdołano znaleźć obrazów ani schwytać sprawców kradzieży. Policja belgijska nie zrezygnowała dotąd z poszukiwań i prowadzi je nadal w Belgji i zagranicą. Może być, że wcześniej czy później, wypadek wydobędzie skradzione obrazy na światło dzienne. Bo przypadek okazywał się często najlepszym detektywem. Jemu należy zawdzięczać, że Mona Liza wróciła

na swoje dawne miejsce

w Louwrze paryskim. Należy przytem zauważyć, że w Louwrze wisi prawdziwe dzieło Leonarda da Vinci. Jak wiadomo, wielu znawców sztuki z całego świata zaprzeczało prawdziwości tego obrazu. Do dzisiaj spór nie został rozstrzygnięty, a podobny spór wybuchł dokoła słynnego ołtarza w Gent, dzieła braci Huberta i Jana van Eycka.

Prawdziwości ołtarza nie podawano wprawdzie nigdy w wątpliwość, lecz wyrażano pewne podejrzenia co do osoby jednego z dwu malarzy. Pewnego dnia zaczęto zaprzeczać istnieniu jednego z braci Huberta van Eycka. Głosy wątpliwości mnożyły się, lecz nie przyłączyli się do nich najlepsi znawcy sztuki flamandzkiej. Przeciwnie, byli zdecydowanymi zwolennikami tezy o współpracy obu braci, aż wkońcu wybitny rzeczoznawca na tem polu Hulin de Los, rozstrzygnął spór **na korzyść tej tezy.**

Dla większości amatorów sztuki jest Gent wyłącznie tylko miastem braci van Eyck i ich ołtarza. Sława tego ołtarza i jego piękna usuwała nawet w cień niezwykły czar wielu domów, kościołów i ulic tego starego miasta flamandzkiego. Zwracało to zawsze uwagę, że w stosunku do pobliskiego Brügge miasto Gent występowało skromniej i dyskretniej, zwabiało mniej turystów. Była to niesprawiedliwość. Belgja jest dumna z posiadania ołtarza w katedrze w Gent. Lecz duma ta nie powinna doprowadzać do usuwania w kąt innych wartości tego miasta. Naprzykład wspaniałe muzeum w Gent pozostawione jest prywatnej inicjatywie, gdy właściwie powinno się niem zająć państwo. A w muzeum tem znajduje się przecież najwspanialsze **dzieła sztuki flamandzkiej.**

W czasie zwiedzania katedry Saint Bavon widzi się obecnie słynny ołtarz przesłonięty. Dopiero teraz zajęto się sprawą środków ochronnych przeciw dalszym kradzieżom. I państwo zajęło się również tym skarbem narodowym. Szkoda tylko, że tak późno. Bo przecież nie jest, że dzieła, przedstawiające nie ocenioną wartość, powinny być strzeżone i chronione. Jak się dowiadujemy z rozmowy z kierownikami katedry, o środkach ostrożności nie myślano dotąd. Dlatego nielatwo jest obecnie rozwiązać **zagadkę kradzieży obrazów.**

Czy to był jakiś miłośnik sztuki, który ukradł obrazy, ażeby je mieć na własność? Sprzedaż tych obrazów jest wykluczona, ponieważ każdy znawca sztuki na całym świecie wie o nich i o ich kradzieży. Przy tej sposobności przypominają, że ołtarz w Gent odgrywał również raz rolę w wielkiej polityce.

W traktacie wersalskim rząd niemiec ki zobowiązał się zwrócić Belgji obrazy z Muzeum Fryderyka w Berlinie. Odtąd znajdowały się w katedrze w Gent aż do chwili kradzieży. Cała Belgja czeka obecnie na wyjaśnienie zagadki kradzieży słynnych obrazów.

Niestrawny przysmak chiński.

Gniazdo salangan.

Przysmak chiński — gniazda salangan, jedna z najpoważniejszych gałęzi tamtejszego przemysłu, od niepamiętnych czasów uważane były nietylko za pierwszorzędny środek odżywczy ale i leczniczy. To też przed wojną za jedno gniazdko o wyglądzie brudnej żelatyny, nie większe od wyciętej ćwiartki jaja kurzego, płacono

4 — 5 guldenów holenderskich

Poddane ostatnio dokładnemu badaniu przez angielskiego fizjologa, dr. Lothar Graefe, okazały się jednak zupełnie bezwartościowe. Nie pochodzą (jak sądzono) z przeróbki wodorostów morskich, a tylko od ganizmów zwierzęcych. Dokładnie rozproszkowane i poddawane trawieniu soku żołądkowego i jelitowego, pozostawały niestrawione i w niezmienionej formie przez organizm wydalane. Jest więc to pożywienie bezużyteczne, pozostaje oczywiście jeszcze kwestja smaku, ale o tem Europejczykowi trudno jest wyrokować.

Miljon żywych komórek w ziarnku piasku.

Śledziona jest cmentarzem

czerwonych ciałek krwi.

Jedną z śmiertelnych chorób, niszczących z bezwzględnością okrutną dotknięty przez nią organizm, była do niedawna anemja złośliwa. Charakteryzuje ją głównie

zanik czerwonych ciałek krwi

niedostarczonych w ilości dostatecznej przez szpik organizmowi, a swoisty wygląd chorego w miarę posuwania się choroby coraz to bardziej bledniącego, aż do trupiego wyglądu za życia, sygnalizował, że krew jego stawała się coraz rzadsza, coraz bardziej uboższa w czerwone ciałka niezbędne dla życia. Do roku 1926 chorzy na anemję złośliwą, należeli do nieszczęśliwców zgóry

skazanych na śmierć

mimo wysiłków ze strony świata lekarskiego, nie umiejącego jednak znaleźć środka odnowy sił organizmu przez pobudzenie szpiku kostnego do produkcji nowych zastępów czerwonych ciałek krwi.

Trzeba bowiem pamiętać, że w ustroju ludzkim odbywa się ustawicznie rozpad i tworzenie się nowych czerwonych ciałek krwi, tych najmniejszych tworów mikroskopowych ciała naszego, których miljon zmieści się w przeciętnem ziarenku piasku, a które są tem osobliwe, że pozbawione jąder, nie mają możności samodzielnego rozradzania się. Miejscem ich tworzenia się w ustroju dorosłym jest szpik kostny, a czas życia każdej z nich wynosi

zaledwie 20 dni,

w ciągu których zawartość czerwonych składników krwi w organiźmie ludzkim odnawia się, przyczem każdego dnia prawie jeden biljon tych elementów zamiera, a cmentarzem ich jest przedewszystkiem śledziona.

Badaczami, którzy w tej dziedzinie dokonali brzemiennego w skutki odkrycia są Mu phy i Minot.

Minot sam przebył ciężką chorobę przemiany materji, cukrzycę, a wyleczenie swoje zawdzięcza częściowo ściśle zachowywanej, specjalnej diecie. Nie dziw więc, że właśnie środki dietyczne, którym sam zawdzięczał utrzymanie się przy życiu, uważał za podstawowe w lecznictwie i że trzeba już było tylko przypadku, aby drogą skojarzeń poprowadzić tego wybitnego uczonego i lekarza na właściwe tory.

Złożyło się tak właśnie, że przeczytanie wzmianki w czasopismach lekarskich o znaczeniu odżywczem wątroby w hodowli szczurów i w przypadkach anemji u psów nasunęły mu przypuszczenie, iż dieta wątrobowa zastosowana u ludzi chorych na anemję złośliwą, mogłaby może dać podobne korzystne wyniki.

Zaordynował więc swym chorym porcję

jednej ósmej kg. wątroby dziennie...

i po kilku dniach stosowania tej diety doczekał się, ku swojej niezmiernej radości, lekkiego rumieńca na bladych do zielonoś ci twarzach pacjentów. Do tego dołączyło się pozatem wzmożenie apetytu, a co najważniejsze: analiza krwi wykazała przyrost czerwonych ciałek krwi tak znaczny, że on stał się dowodem, iż droga wybrana była istotnie dobra.

Dziś ten sposób, przeprowadzany przez amerykanina Minota na odległej półkuli w r. 1925, jest już stosowany z równie dobrym skutkiem przez lekarzy całego świata, a wśład za wysiłkiem lekarzy poszedł i przemysł farmaceutyczny, starając się od powiedniemi preparatami zapobiec łatwo pojawiającemu się u pacjentów wstrętowi do połykania codziennie dużych stosunkowo porcji wątroby. We wszystkich krajach spotkać można dziś różnego rodzaju preparaty wątroby w formie pigułek, tabletek czy ampułek do injekcyj, a niektóre z nich zawierają ekstrakty tak stężone, że 4 cm. sześ. specjalnie przygotowanego płynu odpowiada całemu kg. „żywej" wątroby.

Okazuje się, że własności lecznicze wątroby

znane były już Egipcjanom,

co bynajmniej nie ujmuje znaczenia dzisiejszej medycynie, kroczącej bardziej świadomie swojemi własnemi drogami.

Raz stwierdzony wpływ odżywczy wątroby nie ogranicza się tylko do stosowania jej w przypadkach groźnej anemji złośliwej, ale oddaje usługi i w szeregu innych chorób. Najciekawsze może skutki osiągają peparaty wątrobowe zastosowane w przypadkach, t. zn. choroby górskiej. Znane jest mianowicie wielu osobom przebywającym w wysokich górach uczucie braku tchu, wzmożonej nerwowości i bezsenności, mających źródło w niedostatecznej ilości czerwonych ciałek krwi, których zapotrzebowanie w górach zwiększa się naskutek zmniejszenia w powietrzu ilości tlenu.

Wprawdzie dzięki zdolnościom samoobrony organizmu, ilość wytwarzanych krwinek wzrasta w miarę wznoszenia się przez człowieka coraz wyżej, (przykładem może być Viault, zdobywcą Kordyljerów, który sam na sobie mógł stwierdzić, że w czasie wznoszenia się na szczyty ilość jego krwinek wzrosła z 22 do 36 biljonów) bywają jednak ludzie, u których ten rodzaj sprawności organizmu zawodzi.

U nich to zażyty w odpowiedniej chwili (a więc przed wycieczką wysoko - górską) preparat wątroby zwiększa w organiźmie ilość czerwonych ciałek krwi, równowaga zostaje przywrócona, turysta może bezpiecznie rozpocząć wędrówkę wzwyż.

Niestety całkowite i absolutne szczęśliwe opanowanie tak niebezpiecznej choroby jaką jest anemja złośliwa, nie zostało nau kowo jeszcze całkowicie dokonane. Poza zmianami krwi w anemji złośliwej występują bowiem i ciężkie zaburzenia ze strony, krtani, układu nerwowego i t. d. a najwybitniejsi uczeni gubią się w domysłach co do istoty tej choroby.

CYK.

Gdy światło zgaśnie.

Pan Marcin Bruk jest człowiekiem jowialnym, wesołym, beztroskim. Ma jednak dziwne uprzedzenie do 13-ki. Wyjątkowo tylko w dniu 13 września br. chwalił sobie tę datę, aczkolwiek wracał z tak bolesnej ceremonji, jaką jest pogrzeb.

Pochował właśnie rodzoną teściową. Pan Marcin wracając z pogrzebu bryczką wraz z dwoma kumotrami, chwalił właśnie zalety swego konia:

— Patrzta chłopaki, bydle mondrzejsze od człowieka i rozumi, że przynależy mi się pocieszenie w smutku. Bolesny cios mnie dotknął, wiadomo, bo zawsze teściowa, przypadek ludzki przez Boga stworzon i każdemu mężowi przydzielon, żeby go w trzeźwości, cnocie i posłuszeństwie utrzymać. Świeć Panie... i patrzta chłopaki konik przystanął akuratnie przy miejscu pocieszenia. Chodźta na jednego!

Weszli. Tu pan Marcin wzniósłszy toast: nasze kawalerskie! — zamiast wychwalać zalety ducha nieboszczki, rozwodził się szeroko nad zaletami swego konia.

— Jeśli który z was nie głupi jest w historji, to wiadome mu jest, że był znany wojak, co miał takiego, panie dzieju, konika, co to mu przed każdą knajpką stawał...

— Ady znów nie przed knajpą, kumotrze Marcinie, przerwał pan Walenty Małgoś, tylko przed żebrakiem...

— Wiedomo, co mam nie wiedzieć, snać był nie tronkowy i znakiem tego wspomagał monopol spirytusowy pośrednio.

I tak pan Marcin entuzjazmował się z mądrości swego konika we wszystkich knajpach wzdłuż drogi, którą wracano. Właśnie przejeżdżali przez Plac Reymonta i pech chciał, że w niedalekiej odległości od posterunkowego.

— Stać! Panowie światel nie mają zapalonych przy bryczce, już jest ciemno, wezwał urzędowo posterunkowy. Kto jest właścicielem bryczki i jak pan się nazywa? Pan zapłaci mandat karny za brak światła.

— Ja?.. Światło było, ale widocznie zgasło, rzecze niewzruszony pan Marcin. Uważa pan, panie komisarzu, ale wracam z pogrzebu teściowy i widocznie mi przez figla duchem lampki zdmuchła, bo jej się zawsze figielki trzymały. A pan wisz, że duchy nawet po śmierci się psocom.

— Pan zapłaci dwa złote, przerwał posterunkowy, a bajki będziesz pan opowiadał dzieciom.

— Panie władza, niech pan nie maltretuje zmartwionych i nieutulonych w żalu obywateli, które pana pouczają o spirytusowej telepatji pozagrobowej...

Tu pan Marcin podciął konia i ruszył zmiejsca.

— Stać! Podwójny mandat! Raz za brak światła, a drugi raz za niezatrzymanie się, zawyrokował posterunkowy.

— Nie płacę, bo pieniądze rozdałem biednym.

— Panowie pojada ze mną do komisarjatu! Tu posterunkowy stanął na stopniu bryczki i skierował ją do pobliskiego komisarjatu.

Po drodze pan Marcin uprzytomnił sobie, że jest 13-go. Po raz pierwszy stracił humor i rzecze:

— Wiedziałem, cholera, że musi przyjść nieszczęście. A ty łapciuchu jeden będziesz narażał nieutulonych w żalu obywateli na koszta...

— Panie szanowny, tylko nie obrażać, wyprosił sobie policjant.

— Ja? broń Boże, to ja tak do siebie tylko.

Po chwili znów:

— Widział to świat, żeby taka glina zastygła, imała się człowieka...

— Pan stanowczo mnie obraża w służbie!

— Ja? broń Boże, ja tylko do siebie, bo pan wisz, że się człowiek rozdwaja, jak ta joga indyjska — na zło i dobro.

Posterunkowy nie chciał jednak temu dać wiary rzecz skończyła się oskarżeniem publicznem za uwłaczanie czci urzędnika w służbie.

Pięć dni pod ziemią
żyli dwaj robotnicy.

W tragicznej kopalni w Saint Pierre la Pauld, gdzie zginęło 30 górników, pozostali odcięci od świata czterej górnicy.

Stracono już wszelką nadzieję uratowania nieszczęśliwych, lecz onegdaj oddział ratunkowy dotarł niespodziewanie do dwóch zasypanych Polaków, którzy jeszcze żyli mimo 5-ciodniowego pobytu pod ziemią, bez żywności. Jeden z nich Mikołajczyk był jedynie wyczerpany i prawdopodobnie wkrótce powróci do zdrowia, lecz drugi z odkopanych Urbanowicz zmarł w chwili, gdy go wywieziono na powierzchnię.

Obaj Polacy ocaleli tylko dlatego, że w chwili wybuchu pożaru schronili się w głębi galerji i zbudowali ścianę, aby odgrodzić od ognia.

Lada dzień Piccard z żoną
poleci do stratosfery.

Przygotowania prof. J. Piccarda, brata sławnego Augusta, by odbyć w towarzystwie własnej żony Janiny lot do stratosfery, są już na ukończeniu. Po długich miesiącach gorączkowej pracy na lotnisku w Detoit w Stanach Zjednoczonych uczony oczekuje obecnie oświadczenia meteorologów o pomyślnych warunkach atmosferycznych. Małżonkowie Piccard oświadczyli wysłannikowi "North American Newspaper Alliance", że nie mają wcale zamiaru osiągnięcia lub pobicia

rekordu wysokości;

spodziewają się natomiast, że ich przyszły wzlot przysporzy uczonym nowych szczegółów i wiadomości o naturze promieni kosmicznych, oraz o możliwościach ich zużytkowania.

Jan i Janina Piccardowie, którzy zamierzają opuścić lotnisko w Detroit w jedną z najbliższych spokojnych nocy, zatrzymają się początkowo w stratosferze, na wysokości 12 tysięcy metrów. Wprawiając balon w ruch obracający, zdobędą wiadomości o promieniach kosmicznych z różnych stopni. W gondoli balonu umieszczono przyrządy, mogące pochwycić promienie kosmiczne, pochodzące ze wszystkich kierunków. Całkowita instalacja dla badania promieni kosmicznych

działa automatycznie,

a wielką rolę odgrywać tu będą specjalne aparaty fotograficzne. Jedynie obliczenia o ciśnieniu barometrycznem będą musiały być dokonywane osobiście przez lotników.

Prof. Piccard zamierza rozpocząć opuszczanie się balonu w pierwszych godzinach wieczornych, tak, by osiągnąć ziemię przed nastaniem nocy. Według przeprowadzonych obliczeń pozostanie on w przestworzach

od 16 do 20 godzin.

Lotnicy będą zaopatrzeni w spadochrony, by w wypadku katastrofy, móc ladować bezpiecznie. Mały przyrząd radjowy, specjalnej budowy, pozwoli lotnikom utrzymać połączenie ze światem w czasie całego lotu.

„TANIEC OWSA".
MIŁOŚĆ NA PÓŁNOCY.
Naturalny wdzięk Estonek.

Tallin, w październiku

Estonja jest krajem, gdzie miłość nazywa się "armatus", a "kocham cię" oznacza: "ma armastan Teid". Czytając powyższe słowa, o dźwiękach tak pozbawionych słodyczy, zdawałoby się, że w tej krainie północnej, wylewy romantycznych uczuć nie odznaczają się owym urokiem, jaki nadają im wiosenny klimat i czar południa.

A jednak zarówno w Tallinie Tartu i Kunda, znaleźć można młode dziewczęta, dla których te słowa, wypowiedziane w ojczystym języku, brzmią równie słodko, jak najbardziej melodyjne: "io t'amo".

W Tartu, mieście uniwersyteckiem, położonem wpobliżu granic Sowietów i niedaleko jeziora Peipus, spotkaliśmy typy kobiece, które dla współczesnego mężczyzny przedstawiają wiele uroku dla swego bystrego umysłu i zalet serca. Typ Estonki pokrewny Finnom i Węgrom, stanowiący coś pośredniego pomiędzy Skandynawami a Słowianami, posiada swoiste cechy, różniące go od potężnych sąsiadów.

Estonki są pięknemi kobietami, wśród których przeważają szatynki na niekorzyść blondynek, o ustach czerwonych bez pomadki ,różowej, zdrowej cerze, wykluczającej użytek różu, o szerokich ramionach i wąskich biodrach, wysoko osadzonym biuście, długich, sprężystych nogach. Widywaliśmy studentki, udające się na wykłady do wszechnicy lub na studja do laboratorjów uniwersyteckich, śpieszące zamarzniętemi drogami przy 20—39 st. mrozu.

Wygląd ich wzbudzał podziw. Ich chód ,rytm oddechu, który zdradzała para z ust na mrozie, świadczyły, że obieg ich krwi w harmonijnie zbudowanych ciałach, wysportowanych postaciach,

jest normalny i zdrowy,

dozwalając im zagłębiać się w arkana wiedzy bez ujmy dla zdrowia fizyczne go.

Wieczorami studentki estońskie zbierają się w lokalach poszczególnych korporacyj, albo w piwiarni "Atena" dla gry w domino przy gorącej kawie.

Tutaj zauważyć można, że przy sztucznem świetle wyglądają równie zdrowo, jak na ulicach miasta przy ostrym chłodzie.

Przyznać musimy, że z jednakową zawsze przyjemnością przyglądamy się kobietom estońskim. Podejmowani niekiedy w klubach studenckich, słuchaliśmy z zaciekawieniem rozmów studentek, gdy z gorącym entuzjazmem i patrjotyzmem wychwalały jednogłośnie piękno, zalety i nawet cierpienia swej ojczyzny.

Większość studentek odznacza się

pięknym głosem

i chętnie produkuje się śpiewem chóralnym. Śpiewały, zapatrzone w horyzonty, opisywane w pieśniach.

Wspomnieć musimy o pewnem śniadaniu w Tallinie. Zaczęliśmy je od przekąsek, z których słyną narody północy i po skosztowaniu różnorodnych sałatek majonezów, kawioru, zimnego mięsiwa itp., które spożywaliśmy stojąc przy długim stole, udaliśmy się do sąsiedniej sali, gdzie czekał nas wspaniale nakryty stół i również wspaniały jadłospis — szparagi z konserw, bażanty, kompoty z brzoskwiń i ananasów, omlety, kremy itd.

Po czterech godzinach uczty przy stole, nastąpiły tańce. Zaprodukowano nam kilka tańców narodowych, z których najbardziej przypadł nam do gustu Kaera Jaan czyli taniec (dosł. kroki) owsa. Mieliśmy wrażenie, że tańczące pary poruszają się według fantastyczne go rytmu, którym kołysze się młody owies na wietrze czerwcowym. Tancerze niekiedy ślizgali się, wdzięcznie po chyleni,niekiedy wirowali z szybkością.

Oczywiście zajmowały nas głównie postacie kobiece w tańcu. Zdawały się żyć życiem symbolów, jakie wyobrażały ich kroki. Panie w sukniach wieczorowych chwilami wydawały się nam kapłankami jakiej Rei estońskiej— bogini pól, lasów, rzek całej ich ojczyzny.

Bilski.

M. G. EBERHART.

OFIARA CHIRURGA

14 POWIEŚĆ AMERYKAŃSKA. PRZEKŁAD AUTORYZOWANY.

— Więc pan sądzi, że pan Melady nie chciał się rozstać z drem Harriganem, żeby mieć pewność, że doktór nie ukradnie mu wschodniej tabakierki? Bo jak mam to rozumieć? — zapytałam oszołomiona tym dziwnym bigosem słów, niedomówień i dwuznaczników, z których wyłaniały się straszliwe oskarżenia.

— Tak jak pani powiedziała — odparł Court, dopijając szklanki. — Dobrze mnie pani zrozumiała.

— Więc ten flakonik taki cenny? wykrzyknęłam, zaniepokojona beztroską z jaką się z nim obeszłam. Przyniosłam w ręku do szpitala i pokazałam Nancy, która się nim zachwycała. Obie byłyśmy zachwycone.

Court wymienił znów z żoną szybkie, porozumiewawcze spojrzenie.

— Sam w sobie nie. — Wzruszył ramionami. — Ale kilku osobom bardzo zależało na posiadaniu go. Między innemi doktorowi Harriganowi.

— Czy pani wie, gdzie ojciec schował flakonik? — zapytała skąpliwie Dione, unosząc się na łokciu. Pierwszy raz pochwyciłam w jej głosie ton prawdziwego niepokoju.

— Usypiając trzymał go w ręku — odpowiedziałam z namysłem. — Ale nie przypominam sobie, czy później. . . Gasząc światło około dziesiątej, widziałam, że go miał w rękach. Później aż do północy, ciągle wchodziłam do pokoju. ale światła nie zapalałam z obawy, bo zdawało mi sie, że spał.

— Ale, co pani sobie pomyślała o nagłej decyzji dra Harrigana przyśpieszenia operacji? — zapytał Court Melady.

— Zdziwiłam się — odrzekłam ostrożnie. — Operacja była naznaczona na rano i nie widziałam, żeby był powód przyśpieszać ją o kilka godzin. Ale dr. Harrigan odpowiadał za pana Melady'ego.

— Więc pani nie ma pojęcia, gdzie on mógł schować ten flakonik? — nalegała Dione.

— Najmniejszego.

Popatrzała na mnie z powątpiewaniem i zwróciła się do męża.

— Czy naprawdę przeszukałeś cały pokój?

— W tym pokoju niema — odpowiedział z rezygnacją po raz setny.

Ale my musimy go znaleźć. Musimy. Ojciec tak się zawsze upierał. . . Mówiłam mu, że nie powinien. . .

— Możebyś wreszcie spróbowała usnąć? — zapytał mąż takim tonem jakby mówił: — Będziesz ty cicho, głupia kobieto? — Uderzyło mnie, że bardzo często wyrażał co innego słowami, a co innego głosem.

Drzwi uchyliły się cicho i w szparze ukazała się zielonoblada twarz Ellen w czepku nabakier.

— Panno Saro, dr. Kunce prosi panią — rzekła potulnie, obrzucając pokój strwożonem spojrzeniem i spotkawszy się z zimnemi oczami Courta, cofnęła się szybko, zamykając drzwi odrobinę za energicznie.

— Niech pani się postara usnąć—rzekłam do Dione, wychodząc.

Pusty, goły korytarz roztapiał się w zachodnim końcu w głębokich mrokach, powietrze cuchnęło nieznośnie. Na dworze było bardzo ciemno, gwiazdy znikły, a nad uśpionym światem leżał czarny całun ciemności jakie zawsze poprzedzają świtanie. Korytarzem wiał mord.

Dziwne, że w taką noc można było jednocześnie doświadczać dreszczów i gorąca. Po plecach chodziły mi zimne ciarki, a ręce potniały.

ROZDZIAŁ IV.

Dr. Kunce i sierżant Lamb siedzieli w kręgu zielonkawego światła lampy nad biurkiem. Czarny frak doktora, rozjaśniony połyskliwym gorsem koszuli i opięty, granatowy mundur sierżanta wyglądały na tle nagich, szpitalnych murów jakoś duszno, wrogo i niewłaściwie. Spojrzałam na windę. Stała na miejscu, ale już oświetlona na czerwono, drzwi były zastawione, żeby się nie zamknęły i posłu gacz szpitalny — poznałam po astmatycznem kaszlu Teubera — szorował za krwawioną podłogę.

Szorował podłogę! Porwały mnie szczególnie ostre dreszcze. Mógł ją sobie szorować do końca życia, bo dla mnie straszny, krwawy trup miał w tem miejscu pozostać na zawsze. Tak, jak plama na ręce lady Macbeth. . .

Dr. Kunce, który zauważył moje spojrzenie, przerwał mi te przykre refleksje jedwabnym, jakby znaczącym głosem:

— Widzi pani, żarówka w windzie nie wypaliła się, tylko była odkręcona.

— Zwrócił się do sierżanta:—Pan o tem nie pomyślał?

— Owszem — odparł sierżant. — Od razu zobaczyłem, że odkręcono ją na ty le, żeby przerwać prąd. Czyby pani nie była łaskawa odpowiedzieć mi na kilka . . . — Urwał, popatrzył uważnie na moje włosy i pozwolił sobie na, podług mnie, ogromnie niegrzeczną uwagę: — No, co się tyczy koloru pani włosów, nie można mieć wątpliwości.

— Proszę pani — rzekł pośpiesznie dr. Kunce, jednocześnie wstając pochrząkując i podając mi krzesło. Niech pani będzie łaskawa usiąść.

Usiadłam. Muszę przyznać, że od tej chwili powzięłam do sierżanta Lamba pewną antypatję. Nie jestem próżną, i nigdy nie byłam, ale uważam, że mam ładne włosy i jego uwaga nie przypadła mi do gustu. Zwątpiłam z miejsca o jego inteligencji.

— Znalazł pan Melady'ego? — zapytałam wyniośle.

— Nie — odpowiedział. — Nie w szpitalu go niema. Przeszukaliśmy sumiennie wszystkie zakamarki i mogę stwierdzić z wszelką pewnością, nikt się tu nie ukrywa.

— Ooo! — przeciągnęłam powoli. — W takim razie — (przyszła mi na myśl trzecia alternatywa Courta) — w takim razie doktór Harrigan nie mógł zabić Melady'ego w walce, w którejby sam zginął, bo ciało znalazłoby się gdzieś w pobliżu, a już napewno w szpitalu.

—Tak — zabrał głos dr. Kunce. Nie przypuszczam, żeby dr. Harrigan miał jakiś uboczny powód, który go skłonił do przyśpieszenia operacji, ale jeżeliby miał i, jeżeliby pacjent umarł, tobyśmy znaleźli ciało. W możliwość walki nie wierzę. Dr. Harrigan zmarł od rany w sercu momentalnie. Musiał mieć bardzo spokojną i szybką śmierć.

Niech pani patrzy — rzekł nagle sierżant, wyjmując z za munduru jakiś przedmiot, owinięty w papier, z tajemniczą miną magika, wytrząsającego z kapelusza żywego królika. Jego długie białe, wilgotne palce rozwinęły ostrożnie papier, z którego wyjrzał nóż.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

SKOMPLIKOWANE KOSZE SZCZĘŚCIA

francuskiej loterji.

W zakładach mechanicznych Ryo-Catteau w Roubaix odbył się wobec przedstawicieli prasy pokaz aparatów, które będą użyte w dniu 13 bm. przy ciągnieniu loterji "des Regions Liberees".

Wchodzimy do wielkiej hali maszyn. Na samym jej końcu stoją, skąpane w świetle reflektorów na tle białego płótna "kosze szczęścia". Jest ich pięć. Właściwie to możnaby je raczej nazwać bębnami szczęścia, gdyż tylko w ten sposób można najlepiej określić wielki bęben z metalowej siatki, stojący na że laznych nogach, a będziecie mieli w przybliżeniu wygląd takiego "kosza" szczęścia". Bęben taki składa się z 3-ch zasadniczych części, a raczej dwóch bębnów, z których jeden znajduje się wewnątrz drugiego, przyczem ten wewnętrzny bęben składa się z

dwóch równych połówek,

kręcących się w przeciwnych kierunkach. Najważniejszem akcesorjum każdego z tych 5 "koszy szczęścia" są gumowe, lane kule z numerami ,od 0 do 9. Numery te są z białej gumy inkrustowanej w czerwoną gumę kuli, tak, że niema obawy o to, aby przy użyciu numer ten się zatarł. Kule te wprowadza się przez otwór, umieszczony na wysokości osi, dokoła której obraca się bęben i to w chwili, gdy bębny są w ruchu. Gdy wszystkie kule znajdują się wewnątrz aparatu obydwa ruchome bębny wewnętrzne, kręcą się każdy w przeciwnym kierunku

wprowadzają kule w ruch obrotowy

w ten sposób zostają wszystkie kule z numerami dobrze zmieszane, tak, że o jakiejś "kombinacji" ze strony persone lu obsługującego "kosz" mowy być nie może.

Na rozkaz przewodniczącego, obsługa "koszy" wprowadza w ruch specjalny przyrząd, przypominający hamulec u samochodów. Bębny obracają się jednak w dalszym ciągu, ale w dolnej części nieruchomego bębna robi się okrągły otwór, nieco większy od średnicy czerwonej numerowanej kuli. Jednocześnie dwie połowy wewnętrznego, ruchomego bębna rozchyiają się nieco od siebie. Co robią teraz kule? Obracają się w dalszym ciągu w bębnie, napotykają na jego spodzie otwór w który każda usiłu je wpaść. Kule potrącają się nawzajem, jak na stole bilardowym, wreszcie jedna udaje się **wpaść w otwór.**

Wówczas mechanik wprowadza znów w ruch ów przyrząd w kształcie hamulca i otwór zamyka się. Wszystkie powyżej opisane czynności odbywają się u wszystkich bębnów jednocześnie. W ten sposób u wszystkich koszy razem powyskakiwały numerowane kule, z których utworzony jest numer losu, na który padła wygrana. Kosze szczęścia, czyli bębny, jak kto woli, obracają się w dalszym ciągu (naped elektryczny). Po odcyfrowaniu numeru i ogłoszeniu go publiczności asystującej przy ciągnieniu wkłada się każdą kulę ponownie przez opisany wyżej otwór do właściwego bębna i gra

rozpoczyna się na nowo.

Powtarza się ten manewr tyle razy, ile jest losów do wyciągnięcia. Regulamin loterji przewiduje, że o wygranej lo su 500 frankowego decydują we wszystkich serjach dwie ostatnie cyfry numeru. O wygranej losów 1000 i 5000 frankowych decydują trzy ostatnie cyfry. Dopiero losy począwszy od 50 tys. fr. będą utworzone z cyfry 5 liczbowej. No, ale to już należy do regulaminu samej loterji. Naszym obowiązkiem dziennikarskim było jedynie stwierdzenie, że "kosze szczęścia" są tu w ten sposób zbudowane, że oszustwo i wszelkie kombinacje są przy ciągnieniu absolutnie niemożliwe. Aparaty te były zbudowane w za kładach Ryo-Catteau, które mogą być dumne z dokonanego dzieła i z tego, że przyczyną się niezadługo do szczęścia tych wybrańców losu, którzy staną się wkrótce miljonerami.

Pomysły rozbawionego staruszka

Rockefeller narzeka na reporterów

„Król nafty", John Rockefeller, mimo przekroczenia już 90 lat, zachował dotychczas werwę i humor młodzieńczy. Jego „dama do towarzystwa" opowiada zabawny szczegół z ostatniej po dróży Rockefellera wzdłuż wybrzeża atlantyckiego:

— Pociąg oblegali na każdym postoju

dziennikarze i reporterzy.

Rockefeller chętnie udzielał wywiadów pozwalał się fotografować, opowiadał anegdoty ze swego życia. Zwierzył się po kilku dniach podróży, ustawicznie napastowany przez przedstawicieli prasy, że amerykańscy dziennikarze wykazują kompletny brak pomysłowości. „Muszę im pomóc, bo trochło znudzą się czytelnikom amerykańskich gazet".

Nazajutrz Rockefeller zaprezentował się reporterom i operatorom w osobliwym stroju: nosił wysoki czepek z kita, wzorzysty szlafrok, **nieprawdopodobnie wielkie okulary,** a nos ledwo wyzierał zza gronostajowego pięknego szalu, który owijał szyję. Dziecinnie rozbawiony staruszek śmiał się na cały głos i zachęcał zdumionych operatorów:

— Proszę, fotografujcie! Nie będę coprawda podobny do siebie, ale widoczna będzie przynajmniej pewna inwencja, pomysłowość...

Rockefeller w dziwacznem przebraniu widniał nazajutrz na pierwszej stronicy wielkich dzienników amerykańskich.

Liczba złodziei kieszonkowych maleje.

„ZŁOTA KSIĘGA" ZBRODNIARZY.

Jednolite paszporty dla wszystkich Cyganów.

Dla rozpatrywania sytuacji w dziedzinie przestępczej co pewien czas zbiera się w Wiedniu

kongres kryminologów.

Ostatnio właśnie zakończył swe obrady w Wiedniu 10-ty kongres kryminalny.

Wiadomo, że międzynarodowa konferencja kryminalna, w której biorą udział przedstawiciele władz bezpieczeństwa nieomal całego świata, ma za główne zadanie koordynację akcji w trzebieniu przestępczości, wzajemne porozumienie i pomoc państw ościennych kontrole nad skutecznością niektórych środków policyjnych. W Wiedniu, jako siedzibie stałej międzynarodowej komisji kryminalnej, znajduje się książka, żartem zwana „złotą". Jest to w rzeczywistości

olbrzymia kartoteka,

zawierająca wiele, bardzo wiele fotografij i odcisków palców najniebezpieczniejszych przestępców świata. W tej chwili wpisano tam kogoś pod numerem 3333! A są to tylko najgłówniejsi, najczęściej przywódcy band, liczących kilku, kilkunastu i więcej ludzi.

„Złota Książka" podzielona jest na rubryki, znamionujące poszczególne „zawody". Złodzieje kieszonkowi stoją jeszcze ciągle na pierwszem miejscu, wykazując cyfrę 1.300. Dopiero teraz zaczynają spadać. W tej branży odczuwa się wielki kryzys. Kto dziś

ma pełne kieszenie?

Kto w tych kieszeniach nosi, jak ongiś, wypchane portfele? Takich jest coraz mniej, a zatem kieszonkowcy przeistaczają się w szulerów. Jak się okazuje, mamy bardzo dużo rozrzuconych po całym globie domów gry. Szulerzy stają się nowoli plaga.

Najgorszym jest gatunek przestępców handlujących narkotykami. Dziś idą też w tysiące. Kartoteka wiedeńska zawiera pare setek główniejszych przemysłowców, kierujących handlem. Za ich plecami kryje się niezliczona ilość podrzędnych ajentów. Do tej kategorji zaliczyć należy również i zawodowych przemytników którzy przemycają taki towar, jaki w danej chwili jest najintratniejszy i cieszy się największym popytem.

Centralą handlu i produkcji środków odurzających jest dziś

niewątpliwie Bulgaria.

Stamtąd najłatwiej sprowadzać chemikalja i zioła ze Wschodu. W Bułgarji wyrabia się lwia część morfiny, trującej ludność europejską. Tam też mieści się centrala produkcji heroiny, wyrabianej z coffeiny. Niektóre chemikalja, sprowadzane z Turcji dotychczas w ilościach 70 kilogramów, doszły do cyfry 6.000 kilogramów! Policja bułgarska energicznie zwalcza handel narkotykami. Udało się nawet „nakryć" kilka takich fabryk, ale tajemniczy, bogaty koncern przemysłu narkotyków dotychczas nie został wykryty, ani zdemaskowany.

Świat idzie naprzód, więc i przestępcy idą jego śladem. Świat używa luksusowych wagonów sypialnych i wspaniałych statków pasażerskich, więc przemytnicy narkotyków przewożą najbezpieczniej swe towary w łóżkach tych wagonów i w kajutach I klasy okrętów. Komunikacja lotnicza jest dziś zjawiskiem powszedniem, więc handlarze narkotyków najmują własne samoloty i przelatują granice celne jak ptaki. Handlarze narkotyków, obracający kapitałami, używający najnowszych zdobyczy technicznych da swych celów przestępczych, są niejako godnym przeciwnikiem wyposażonej we wszystkie możliwe sprzęty — policji.

Rewelacją było na kongresie stwierdzenie niemożności w ciągu tylu lat zwalczenia innego rodzaju plagi przestępczej. Oto władze bezpieczeństwa wszystkich państw świata nie mogą sobie dotychczas dać rady z ...Cyganami! Tymi zwyczajnymi naszymi Cyganami który w miastach sprzedają rondle i wróżą z kart i ręki, a po wsiach kradną konie.

Wieczni włóczędzy utrzymują się przy życiu w sposób, nie dający się bliżej skonkretyzować. Albo raczej jednem słowem, kradną i tyle. Niby wróżą niby handlują końmi, ale w rzeczywistości głównie — kradną. Żadne z dotychczas stosowanych środków policyjnych nie zdołały unormować trybu ich życia. Zbierają się taborem i przekraczają granicę. Nieszczęściem dla policji europejskiej jest fakt, że są wszyscy

strasznie do siebie podobni.

W ten sposób potrafią ukryć każde przestępstwo. — Zamieniają między sobą dokumenty i z łatwością zmieniają imiona. Trzeba dodać że całe rodziny noszą nieraz to samo imię. Rodzina składa się z trzydziestu osób i wszyscy nazywają się jednakowo!...

Jak się okazuje, walka z cygaństwem jest bardzo ważnym problemem, międzynarodowym. Poza bezpieczeństwem, dotyczy jeszcze spraw związanych ze zdrowotnością. Cyganie są nietylko brudni na oko. Przeważnie zarażeni są różnemi chorobami, nabytemi przez ciągłe obcowanie ze zwierzętami. Roznoszą zarazki np. końskiej epidemji przeszczepiając ją na ludzki organizm.

Niezmiernie ciekawe są postanowienia ostatniego kongresu w sprawie cygańskiej. Mianowicie wysunięto następujace wnioski:

Cyganie na terenie całej Europy winni posiadać jednolite we wszystkich państwach paszporty. Tem samem wyłącza się ich spod obywatelstwa poszczególnych państw i nadaje się im prawa niejako międzynarodowe. Pozatem dokonać należy ogólnego

spisu Cyganów europejskich,

sporządz. wielką międzynarodową kartotekę, w którejby prócz odbitek fotograficznych, wszyscy Cyganie złożyli swe odciski palców. W ten jedynie sposób możliwa jest do urzeczywistnienia kontrola nad ruchem Cyganów.

Pozatem poruszono sprawę jednolitego radja policyjnego, celem ściślejszej komunikacji władz poszczególnych państw. Dotychczas w tym kierunku zrobiono bardzo mało. Również poruszono kwestję policji lotniczej, która wobec ogromnego rozrostu lotnictwa w ostatnich czasach wydaje się kwestją niecierpiącą zwłoki.

Do naszych P. T. Abonentów.

Zdarzają się podobno wypadki, że dziennik nasz dochodzi do rąk Czytelników nie regularnie, a nawet zachodzą przerwy w doręczaniu gazet.

Celem uniknięcia tych niedomagań prosimy naszych Prenumeratorów, by zechcieli o wszystkich usterkach każdorazowo zawiadamiać naszą administrację.

Zaznaczamy, iż w myśl rozporządzenia Ministerstwa Poczt i Telegrafów reklamacje dotyczące nieotrzymanych egzemplarzy czasopism, opatrzone widocznym napisem „reklamacaj gazetowa" wysyłane jako zwykłe przesyłki listowe, wolne są od opłaty pocztowej, o ile zostały nadane w stanie otwartym (karta pocztowa, pismo w niezaklejonej kopercie itp.) Zwracamy uwagę, że wszelkie dopiski poza stwierdzeniem faktu nieotrzymania pisma pociągają za sobą przymus karnej dopłaty. Prosimy zatem o ograniczenie się w reklamacjach wyłącznie do zawiadomienia nas o nieotrzymaniu przesyłki, w sposób następujący: „Zawiadamiamy, że dnia.... nie otrzymaliśmy numeru „Nowego Czasu" lub z opóźnieniem — adres reklamującego.

Wydawnictwo.

Najmłodszy szofer Francji.

Sześcioletni automobilista.

6-letni A. Billoire z Avesnes odznacza się niezwykłemi zdolnościami szoferskiemi. Mimo tak młodego wieku, mały Billoire prowadzi już prawdziwy samochód, a w czasie ostatniego "rallye'u" samochodowego w Avesnes popisywał się na wet publicznie **swą jazdą karkołomną,** ku uciesze licznie zebranych widzów. Niestety młodociany szofer nie posiada jeszcze pozwolenia na jazdę. Jego wyczyny stały w sprzeczności z przepisami policyjnemi. Pociągnięto go za to do odpowiedzialności sądowej. Ze względu na jego młody wiek, odpowiedzialnym cywilnie był oczywiście jego ojciec. Sąd w Avesnes przed którym toczyła się rozprawa przeciwko młodocianemu szoferowi, okazał się bardziej pobłażliwy dla "przestępcy" przepisów samochodowych od żandarmów, którzy spisali protokół i skazał oskarżonego dla formy na 1 fr. grzywny.

Dom kolporterów gazet
Litościwa wdowa.

Ze Stanisławowa donoszą:

Kolporterzy stanisławowscy cieszą się wśród ludności naszego miasta wielką sympatją, czego wyrazem jest, że mieszkańcy często i chętnie okazują im pomoc. Ale jest jedna osoba, starowina już, która otacza tych bezdomnych troskliwą opieką. Kiedy taki biedny kolporter nie ma już co do jedzenia i gdzie się przespać, przychodzi do babki Blanki, która kocha ich jak własne dzieci. Obecnie babka Blanka Schneider, żona po śp. radcy sądowym postanowiła

cały swój majątek zapisać

tym bezdomnym chłopakom. Posiada ona dom i pragnie go ofiarować gminie m. Stanisławowa z przeznaczeniem na „dom kolporterów". Z tą propozycją zwróciła się ona do miarodajnych czynników miejskich.

TYLKO CHININA...
Najlepsze lekarstwo na grypę.

Znany internista wiedeński, prof. Jagić, wygłosił niedawno na międzynarodowych kursach lekarskich w Wiedniu odczyt o grypie. Niektóre wywody czcigodnego uczonego są tak ciekawe, że warto zaznajomić z niemi szerszy ogół czytelników. Prof. Jagić zwraca między innemi uwagę na to, że laicy zazwyczaj zbyt pochopnie szafują rozpoznaniem „grypa". Byle katar, jakieś zaflegmienie płuc, albo ból gardła uzasadnia w pojęciu ogółu to poważne rozpoznanie. Tymczasem wieloletnie doświadczenie wykazuje, iż grypie towarzyszy wprawdzie zwykle katar, jednakowoż jest

to katar „suchy";

gdy — jak to się mówi — „leje się z nosa", o grypie zazwyczaj nie ma mowy. Należy również pamiętać, że grypa bardzo rzadko chodzi w parze z anginą, co również może mieć znaczenie rozpoznawcze. A najciekawsze jest to, że prof. Jagić stanowczo powstaje przeciw stosowaniu przy grypie aspiryny, która dotychczas uchodziła niemal za specyfik w tych wypadkach. Zakażenie grypowe powoduje bowiem przedewszystkiem charakterystyczne porażenie naczyń krwionośnych, którego następstwem jest nadmierne ich rozszerzenie, aspiryna zaś potęguje jeszcze bardziej to rozszerzenie, stając się w ten sposób nieraz przyczyną tragicznych wypadków. Co się tyczy zapobiegania zakażeniu w czasie epidemji grypy, to prelegent zaleca gorąco stosowanie

chininy w małych dawkach,

nie przekraczających 5-ciu setnych grama (0,05) dziennie. Skuteczność tego sposobu została już zresztą ponad wszelką wątpliwość stwierdzoną przed kilku laty w Anglji.

Awantura pod baldachimem.
Amator wielożeństwa.

Z Równego donoszą:

Do Ludwipola, pow. kostopolskiego, zjechał niedawno temu niejaki Kopman i po jakimś czasie zapoznał się z jedną z uroczych mieszkanek tego miasteczka.

Kiedy Kopman stanął razem z wybraną swego serca pod baldachimem, zjawiły się nagle

jakieś dwie kobiety

i z wielkim krzykiem zaczęły przeszkadzać ceremonji ślubnej. Zrazu nie można było zrozumieć tej awantury, wyjaśniło się jednak, że obie przybyłe są już dawno prawowitemi żonami Kopmana.

Przypadek chciał, że obie w poszukiwaniu za niewiernym małżonkiem przybyły do Ludwipola i tu w ostatniej chwili dowiedziały się o wszystkiem. Kopman skorzystał z ogólnego zamieszania i uciekł.

Pochodzi on z Kobrynia i — jak się okazuje —

ma już kilka żon.

Głównem zajęciem jego jest żenienie się przyczem nie zapomina o skromnym przynajmniej posagu. Wędruje z miasta do miasta, przyczem nie żeni się nigdy w dwu miastach zbyt blisko położonych.

Wapno zalało oczy robotnikowi.
Podczas ucieczki naoślep nieszczęśliwy nadział się na gwóźdź.

Inowrocław, 22.10.

Niezwykle tragiczny wypadek wydarzył się w cukrowni Wierzchosławice, pow. Inowrocław, robotnikowi Andrzejowi Staniszewskiemu, lat 37. Wrząca ciecz wapna, która wyprysła z kotła, zalała

Staniszewskiemu oczy.

Nieszczęśliwy wydał okropny okrzyk i począł biec na oślep. Uciekając, nadział się na gwóźdź, który przeszył ofierze wypadku nogę. Wskutek szalonego bólu padł Staniszewski na ziemię. Nadbiegła pomoc, która uwolniła stopę nieszczęśliwego od gwoździa, poczem odwieziono nawpół żywego człowieka do szpitala w Inowrocławiu. Zdaniem lekarzy da się uratować

jedno oko chorego.

Tragedję powiększa fakt, że 11-letnia córka Staniszewskiego na wieść o wypadku zachorowała i zawezwano do niej lekarza. Nadto żona ofiary jest kobietą chorowitą.

Bandyci w przebraniu żandarmów
napadli na komornika.

Do mieszkania komornika Bayard w Nivillers (Oise) weszli wieczorem dwaj żandarmi i jeden cywil, który oświadczył, że pozostaną tu na noc, gdyż policja dowiedziała się, że do mieszkania komornika przyjdą dziś włamywacze Bayard nie uwierzył tej bajeczce i postanowił wyjść, aby zaalarmować posterunek żandarmerji. Wtedy jednak, przebrani za żandarmów złoczyńcy skierowali ku niemu lufy rewolwerów i

zastąpili drogę.

Komornik nie przestraszył się rewolwerów, lecz silnem uderzeniem głowy w brzuch obalił fałszywego inspektora i cała trójka uciekła, widząc, że sztuka się nie udała.

—:O:—

HUGUETTE GARNIER.

Wygrana.

Nachyliła się do niego z uśmiechem:

— Gdyby pan był dobry, ale to bardzo dobry, ofiarowałbyś mi bilet na loterję państwową.

Nie odpowiedział odrazu. Nie dlatego, żeby był skn rą, tylko musiał się namyślić i obliczyć. Sto franków w budżecie pracownika w magazynie „Nowości" odgrywa poważną rolę. Jego skromna gaża w „Galerjach miejskich" z trudnością godziła się z taką rozrzutnością. Dziwił się nawet, że Gizela Ribe odczuwała z podobnem „sans-gene". Jako sprzedawczyni w oddziale woalek zarabiała tyleż, co on. A więc!

— No tak — przyznała się. — Mogłabym nabyć bilet za własne pieniądze. Ale to już rzecz inna. Szczęście przynosi tylko los ofiarowany przyjazną ręką. Oto dlaczego pomyślałam...

Gizela była zlekka zmieszana, zarumieniła się i była bliska płaczu. Naprawdę nie była przygotowana na tę milczącą naganę ze strony Jana Hermet Tyle czasu już asystował jej, iż zdawało się że będzie mogła pozwolić sobie na tę małą zachciankę. Poniewczasie spostrzegła się, że popełniła niezręczność. Obawiała się jego niezadowolenia.

Był człowiekiem nieśmiałym, ostrożnym, i, jak sam utrzymywał, rozważnym. Namyślał się. Namyślał się nawet zawiele. Dwadzieścia razy na dzień spoglądał na Gizelę i zachwycał się nią. Ale dwadzieścia razy na dzień także (ty le znał nieszczęśliwych małżeństw!) zastanawiał się: — „Czy będzie to żona odpowiednia dla mnie?" — Żona, zdaniem jego, powinna była posiadać wszelkie cnoty kobiece. To też przedewszystkiem obserwował Gizelę. A co do ożenku? Nad tem zastanowić się trzeba dobrze. Lecz w gruncie rzeczy, dlaczego nie? Nadal pracować będą obok siebie, razem przychodzić do pracy, i razem wracać do domu. Ciesząc się zaufaniem szefów, zdobędą awans. Zresztą dyrekcja protegowała pary małżeńskie. Szkoda tylko, że była taka roztargniona! Był to, niestety, moment ujemny. Ale bah! Minie to szczasem.

Zbliżał się okres urlopów. Jan wyjechać miał do rodziny w Touraine. Gizela zaś do kuzynki w Croisic. Miesiąc rozłąki. Czas długi i przykry, ale może potrzebny, by każde z nich zdołało zbadać serce własne. Gizela nie uważała te go za potrzebne, ale Jan zapewniał ją o tej konieczności: „Zbadać własną duszę jest rzeczą ważną". Zapewne gdzies przeczytać to musiał. Rozstając się, powiedzieli jednocześnie (a było to dobrym znakiem);—„Napiszesz do mnie?"

Korespondowali więc. Do pierwszego już listu swego Jan wsunął bilet loteryjny, o którym już marzyć przestała. List jego był rozsądny, ale bardzo miły. Wobec tego, że Jan nie gardził utartemi poglądami, umieścił w tym liście uwagę, że życie do pewnego stopnia jest także loterją, w której szanse jednakże zależą od samego człowieka...

Dobry Jan!.. Gizela była ogromnie zadowolona. Osiągnęła drobne zwycięstwo. Był zacnym typem mimo swej frazeologji. Przy odrobinie przebiegłości będzie mogła wodzić go za nos. Myśl ta wydała jej się zabawna na wspomnienie wysokiego wzrostu Jana. Gizela była mała i drobna. Aby dosięgnąć nosa jego, będzie zmuszona stanąć na palcach..

W międzyczasie, trzymając bilet w ręku, marzyła. A gdyby wygrała? Gdyby wygrała naprawdę, czyby wyszła za mąż za Jana? Ależ tak, naturalnie. Kochała go przecież! A zresztą, on zapłacił za los.

Skolei zastanawiał się ofiarodawca losu:

„— Co będzie, jeżeli na numer Gizeli padnie większa wygrana?". Staranie zanotował w notesie kieszonkowym numer: 70,209 serja 14. Z kobietami nigdy niewiadomo! Może ukryje wygraną przed nim? Odsuwał z myśli to obelżywe przypuszczenie. Tylko, że w podobnym wypadku nie żałowałby osoby zdolnej postąpić w ten sposób. Lecz jaka radość czekała go, jeżeli majątek nie zmieni serca, którego pragnął dla siebie. Według zwyczaju swego miał cała sytuację w lapidarną formułę:

— „Będzie to probierzem naszego przyszłego szczęścia!"

Gizela po przeczytaniu listu podarła go w drobne kawałki, by nikt czytać go już nie mógł, a cenny bilet wpakowała do swej torebki wraz z kluczami, pomadką do ust, puszkiem od pudru i pudełkiem różu.

Przyjemności plażowe nie oderwały jej serca od nieobecnego przyjaciela. Umieściła go tylko na dalszym planie, jak auto zaparkowane, by wrócić do nie go po skończonych wywczasach.

I dopiero w Paryżu, przed imponującą fasadą „Galeryj miejskich" ponownie pomyślała o losie loteryjnym. Wielkie Nieba! Co też z nim zrobiła. Przejrzała zawartość torebki: biletu nie było. Może zgubiła go, a może został jej wykradziony z torebki, pozostawionej w kabinie podczas kąpieli? Dość, że znikł, niestety! Oby tylko Jan nie dowie dział się o tem nigdy! Wziąłby jej to za wy na swem miejscu, gdy ganił ją za roztargnienie. Było rzeczą niepotrzebną dostarczyć mu nowego powodu do niezadowolenia. Przykre to było, ale nie było rady. Trudno znowu, żeby przyprawiła się o chorobę spowodu skrawka papieru, który za dni parę straci swą wartość.

Ciągnienie zbliżało się. Jan czuł się trochę dotknięty, że Gizela nie interesowała się niem wcale. Czyżby należała do osób, dla których wartość posiadają tylko rzeczy niedościgniones? Cecha ta nie przypadła mu do gustu. Wieczorem udał się do Trocadero. Z bijącem sercem usłyszał ogłoszenie: „Numer 70,209, serja 14, wygrywa 100,000 franków".

Gdy znalazł się na ulicy, czuł się zupełnie oszołomiony. Sto tysięcy franków... Ile czasu musieliby oszczędzać, by zdobyć taką sumę! Sto tysięcy franków... ładne umeblowanie — ciepłe mieszkanie, a w sypialni blondynka w negliżu z crepe de Chine... sztucznego— dodał, wedle zwyczaju z rozwagą. Nazajutrz przed „Galerjami" czekał na przyszłą żonę przed Gizeli. Nadeszła krokiem spokojnym, zawsze zwykłym wyrazem twarzy. Zaczepił ją ze sztuczną swobodą.

— Co słychać nowego?

— Nic.

— Jeszcze nie została pani miljonerką? Co?

— Jeszcze nie. Odkładam to do następnego razu.

Nalegał niezręcznie:

— A przeglądała pani tabelkę wygranych? I uważnie?

— Nawet dwa razy. Nic dla mnie. Zawróciła na pięcie, lekko, z pośpiechem. Było widoczne, że chodziło jej o przerwanie rozmowy. Głos jej brzmiał nieszczerze. Oczy unikały jego wzroku. Obserwował ją bacznie. To mu wystarczyło. Ocenił ją już. „Taka" zatem była kobieta, z którą połączyć się chciał na życie. Przebiegła obłudnica? Czy miał dowieść jej, że poznał się na niej? Poco? Wzbraniało mu tego poczucie godności. „Uniknąłeś swej zguby!" stwierdził w duchu. — Możesz Bogu dziękować!" — Tak pociesząl siebie. Lecz nie dziękował Bogu, bo nie wiedział wcale, jak go to boleć będzie...

Gizela zrozumieć nie mogła, dlaczego od tej chwili unikał jej, prosił o przeniesienie go do filji prowincjonalnej i porzucenie jej na zawsze z nią.

Opłakiwała, jak tyle innych kobiet, niestałość mężczyzny. Płakała — a on nie wiedział o tem. On, zaś, jak tylu innych mężczyzn, przeklinał przewrotność kobiety. Cierpiał — a ona o tem nie wiedziała.

Spotkali się po latach, gdy minęła już młodość cała. Hermet był zmęczony i rozczarowany życiem. Uroda Gizeli przygasła. Zachowała stodycz cnotliwych kobiet, opłakujących jedyną miłość życia.

— I nie wyszła pani zamąż?

—Skądże? Bez grosza?

— Przecież wygrała pani sto tysięcy franków!

— Ja? Naprawdę? Nic o tem nie wiedziałam... zgubiłam los.

Patrzyli na siebie, przybici. Spowodu wygranej na loterji przegrali stawkę życiową. Jan pochylił głowę. Gizela ti maczyła:

— Nie powiedziałam panu o tem, nie śmiałam...

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2,50, zagranica zł. 5,50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 600 pół strony zł. 325 1mm. wiersz 1 łamowy opisowy zł. 2,50 specjalnezł. 1,50. reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedzielę i dni świąteczne 25 proc. drożej

Druk i Wyd.: Nowy Czas, Katowice. Redaktor nacz. i odpow. Józef Książek. P. K. O. Nr. 300. 277.